

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped.
mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ 3,00,
w agenturach - - - - - „ 0,95 „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń,
św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 696.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura
Reklamowe po cenach oryginalnych.
Cena za wiersz milimetry na stronie
7-linowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie
4-linowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr 120

Toruń - Poznań, sobota 9 października 1926 r.

Rok 4

Położenie finansowe Francji.

W sobotę, 2 października, francuski minister skarbu i premier p. Poincaré — skierował do komisji skarbowych senatu i izby posłów szczegółowy raport o położeniu finansowym państwa; motywem przesłania go była okoliczność, że obie komisje parlamentu francuskiego zbierają się właśnie poto, by ocenić dokonane przez rząd od czasu zamknięcia obrad izb wyniki na polu odrodzenia finansowego.

Na wstępie minister skarbu stwierdza, że doniedawna podatek francuski płacił niezwykle opieszale; dość powiedzieć, że z preliminowanych na r. 1926 wpływów z podatku dochodowego 5½ miljarde franków na 31 lipca wpłacono zaledwie 13%; już w miesiąc później wpłacono 2,6 miljarde, a na dzień 30 września wpłaty na ten rachunek wynosiły 4½ miljarde czyli 82% budżetu.

Z podanych przez ministra cyfr, dotyczących ogólnego wpływu podatków za r. 1926 wynika, że właśnie od 1 sierpnia, t. j. od chwili ukonstituowania się zupełnego obecnego rządu jednoci narodowej podatki zaczęły napływać do skarbu bardzo szybko; wystarczy tu podać dla charakterystyki cyfr ogólną. O ile na sierpień budżet przewidywał ze wszystkich źródeł wpływów do kas państwa 1,988 milionów, w rzeczywistości wpływy wyniosły 2,547 milionów, to znaczy, że wpływy przeszły o oczekiwaną o 559 milionów franków.

Gdyby nawet stosunki obecne nie uległy większej jeszcze zmianie na lepsze, już dziś można bezwarunkowo utrzymywać, że budżet państwa jest jak najbardziej realny, że o dalszych zwłokach w płaceniu podatków, jak to miało miejsce w pierwszej połowie r. b., nie można mówić, że więc kasy państwowe znajdują tyle środków, ile na opędzenie wydatków im potrzeba. Skoro więc udało się uczynić budżet realnym i zrównoważyć potrzeby z wpływami, można było pomyśleć o sprawie waluty.

Bank francuski w chwili tworzenia się obecnego rządu oddać mógł mu do dyspozycji jedynie 188 milionów franków; awans ten topniał szybko i 27 lipca wynosił tylko już 10 milionów; trzeba było fundusz ten zasilić co prędzej, co też uczyniono resztkami pożyczki Morgana w wysokości 771 milionów. Oczywiście mowy być nie mogło o wypłaceniu z tej sumy zobowiązań skarbu na 1 sierpnia, wynoszących około 1½ miljarde. Więcej awansów ze strony Banku francuskiego skarbu nie chciał wziąć, wypłaty zaś udało mu się uskuteczyć, gdyż dzięki wzrostowi zaufania różne instytucje finansowe przedstawiły Bankowi do dyskonta walorów za 930 milionów.

Położenie nadal udało się utrzymać dzięki przyrostowi zaufania, czemu zawdzięczyć należy ogromne zapotrzebowanie na bony obrony narodowej; obieg ich wzrósł w ciągu sześciu tygodni sierpnia i września o 2,398 milionów franków.

Bardzo wydatnie na korzyść zmienił się stosunek zobowiązań skarbu wobec Banku francuskiego. Za cały okres od 22 lipca do 30 września skarbowi Bank awansował trzykrotnie różną sumę, razem wynoszącą 1.550 milionów; w tym samym czasie skarbu wypłacił Bankowi 3.250 milionów franków, czyli w sumie zmniejszył swe zobowiązania wobec tego Banku o 1,700 milionów. Mówiąc konkretnie, zadłużeń nie swe wynoszące 22 lipca 1926 r.

33,350 milionów franków, zmniejszył do dnia 30 września do sumy 36,650 milionów.

Ten przegląd finansowy Francji nie byłby jednak całkowity, gdyby doń nie dodać wykazu tego, co państwo musiało zakupić z obcych walut. Zapasy tych walut 24 lipca r. b. były tak mizerne, że nawet nie wystarczały na spłatę długów zagranicznych, szczególnie, że 1 sierpnia trzeba było płacić 10 milionów dolarów Stanom Zjednoczonym za składy wojenne, toteż i dla spłacania długów i na opędzenie potrzeb bieżących przemysłu od chwili powstania swego rząd obecnym zakupił zagranicznych walut: zgorą 7 milionów funtów szt., 16 milionów dolarów, 650 tysięcy guldenów holenderskich, tyle bowiem wynosiły zobowiązania dłużne w odnośnych krajach, bądź też należność za zakupiony w Holandji tytu.

Państwo nie tylko mogło podolać tym zobowiązaniom, lecz nawet — po za wpływami z pożyczek szwajcarskiej i holenderskiej — potrafiło wydatnie powiększyć swe rachunki zagranicą do tego stopnia, że w znacznym stopniu pokryło już straty, poniesione wiosną tego roku na podtrzymanie kursu franka. Mimo tych zakupów walut obcych kurs franka wcale się nie obniżał.

Podawszy te niezmiernie ciekawe i pouczające liczby, Poincaré wkońcu zaznacza, że są one bardzo mile w czytaniu i że finanse państwa znajdują się dziś w stanie stosunkowo pomyślnym, lecz właściwa praca — odbudowy skarbu i waluty — jest dopiero rozpoczęta. Rząd musi ją prowadzić i dobić do mety, ale potrzebuje na to zaufania kraju i parlamentu; o to zaufanie i pomoc społeczeństwa Poincaré prosi.

J. W.

Niezgoda w stadku dziadka.

P. Moraczewski przeciw p. Meysztowiczowi a p. Bartel przeciw Moraczewskiemu.

Warszawa, 7. 10. (A. W.)

W dniu wczorajszym policja skonfiskowała nakład „Robotnika” w związku z artykułem „Z przeszłości p. Meysztowicza”. Na skutek żądania ministra Moraczewskiego, który zagroził dymisją, konfiskata została następnie cofnięta.

Wczoraj krążyły pogłoski, iż przewodniczącym Komitetu Ekonomicznego Rady ministrów ma zostać minister Moraczewski. Dzisiejszy Kurjer Poranny pisze, iż narównie z powyższą ewentualnością możliwym jest objęcie

przewodnictwa w tym komitecie przez wicepremiera Bartla.

Czy p. Kwiatkowski pójdzie?

Warszawa, 7. 4. (A. W.)

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego. Niektóre dzienniki podają, że odnośna konferencja łączy się ze sprawą ewentualnego ustąpienia p. Kwiatkowskiego z zajmowanego stanowiska. Sprawa definitywnie ma rozstrzygnąć się w dniach najbliższych.

Komedja pomyłek.

London 5. 10.

Londoni Hyde-Park był przed kilku dniami widownią jednej z najbardziej śmiesznych scen nieporozumienia, które kiedykolwiek w tym parku wszelkich możliwości się wydarzyło. Pewien oficer, który pod wieczór poczył przed liczną zgromadzoną publicznością mowę propagandową za kultem nagości a jej stosowanie w praktyce chciał demonstrować na miejscu, spotkał się z tak niewdzięczną publicznością, że o mało byłaby się dobrała czynnie do jego nagości. Trzeba było wystąpienia policji, by go uchronić przed wzburzoną tłumem. Przypadek chciał, że kiedy policjanci odprawiali niefortunnego zwolennika nagości do komisariatu policji, w pobliżu znaleźli się komuniści, obradujący również w Hyde-Parku. Widząc jego mocia w rękach policji, a przypuszczając, że jest to komunista, napadli z wściekłością na policję, chcąc jej wyrwać z rąk ofiarę przekonania proletariackiego. Wywiązała się więc gwałtowna walka między eskortą policji, a komunistami, w której z wielką ożywością ochotą wzięła udział publiczność.

Na nieszczęście znaleźli się na placu boju również i faszyci angielscy, którzy wracali właśnie z posiedzenia. Widząc bijatykę, postanowili jako stróżowie ładu i porządku przywrócić spokój a spostrzegwszy policję w walce z komunistami, zapragnęli jej pomóc w walce z elementem wyrotowanym.

Między komunistami a faszystami i policją, między zwolennikami i przeciwnikami kultu nagości i wkońcu między wszystkimi razem doszło do bijatyki, jakiej podobno dotąd nie widział Hyde-Park. Trzeba było całego oddziału policji dla przywrócenia porządku i rozdzielenia dziesiątkujących się wzajemnie zapaleńców.

Najgorzej — ponoć po nagości — oberwał nieszczęśliwy jej propagator.

jak i cały nakład „Rzeczypospolitej” — uległ konfiskacie. Dzisiejsze wydanie „Rzeczypospolitej” zawiera cały szereg pytań pod adresem władz wojskowych. Między inn. zapytuje „Rzeczypospolita”: czy prawdą jest, że oficerowie zgłaszali się oficerowie do komendy miasta z zameldowaniem napadu czy prawdą jest, że oficerowie ci motywowali napad „spontanicznym od ruchem” a nie premedytacją

czy prawdą jest, że w jednym z lokali warszawskich w przeddzień napadu wieczorem, grupa oficerów porozumiewała się zapomocą telefonicznego aparatu restauracji z mieszkaniem posła Zdziechowskiego, a następnie opuściła lokal?

Dzisiejsza „Gazeta Warszawska Poranna” donosi, że krytycznej nocy, kiedy upadł po raz wtóry gabinet p. Bartla, we wszystkich lożach masonskich Warszawy panował gorączkowy ruch. Lebaty na temat rozwoju wypadków były oczywiście dominującym punktem. Między innymi obradowały też loże wojskowe i to nie tylko loża im. Lukasińskiego lecz i inna jeszcze przy ul. Smolnej 18. Obrady przybrały tak żywy charakter, że zwróciły uwagę mieszkańców domu. O godzinie 3-ej zadzwieczał dzwonek telefonu, poczem wszyscy członkowie opuścili zgromadzenie. „Gazeta Warszawska Poranna” podaje że to samo źródło mogłoby — gdy by istotnie na tem komuś zależało — wyświetlić sprawę tajemniczych strzałów koło Sulejówka w noc przed buntem p. Piłsudskiego.

W dniu wczorajszym złożyli ministrowi Zdziechowskiemu wizytę poseł amerykański p. Stetson, poseł austriacki p. Post, poseł polski w Londynie p. Skirmunt, Tadeusz Grabowski i inni.

Rozpoczęta przez Gazetę Poranną Warszawską zbiórka pieniędzy na fundusz, mający być nagrodą za pomoc w wykryciu sprawców napadu na p. Zdziechowskiego, przyniosła do wczoraj zł. 2.935 i pismo wyraża nadzieję, że reszta sumy określonej na 5.000 zł. będzie w krótkim czasie zebrana.

Wielbłądy ustępują samochodom.

Kair 4. 10.

Od najdawniejszych czasów wielbłąd był okrętem pustyni. Był jedynym zwierzęciem, wchodzącym w rachubę przy transporcie towarów i ludzi przez bezbrzeżne piaski Sahary. Tysiące lat przetrwał na swym posterunku spełniając swe zadanie cierpliwie. Nowoczesna technika luzuje go teraz w ciężkiej pracy. Obecnie istnieje w Egipcie około 15 000 samochodów, które całkowicie zastępują starożytny środek komunikacji. Około 20 000 wielbłądów straciło w ten sposób pracę. Podobno znoszą one swój los z zupełną satysfakcją. Niewiadomo jednak, co mówią ich panowie.

Przepisy szkolne na Węgrzech.

W związku z rozpoczęciem roku szkolnego wydało węgierskie ministerstwo W. R. i O. P. ostre zarządzenia w sprawie zachowania się żeńskiej młodzieży szkolnej a nawet sposobu ubierania się. Dziewczętom nie wolno nosić krótkich sukien, zakazane są też krótkie rękawy jak również róż i wszelkie szminki. Towarzyszyć do szkoły lub odprowadzać do domu mogą dziewczęta tylko osoby rodzaju żeńskiego. Wszelkie listy, otrzymywane w szkole, podlegają cenzurze pedagogów. Uczęszczanie, chociażby w towarzystwie rodziców do kawiarni lub dancinów jest oczywiście surowo wzbronione.

Gdzie są sprawcy zamachu na posła Zdziechowskiego.

Rewelacje prasy warszawskiej. — Konfiskaty. — Kto meldował w komendzie miasta? — Ruch w lożach masonskich. — Łączność z strzałami w Sulejówku.

Warszawa, 7. 10. (tel. wł.)

Sprawa napaści na posła Jerzego Zdziechowskiego przybrała rozmiary tak tajemniczej sensacji, że wszystkie dzienniki poświęcają jej dużo miejsca. Nawet „Polska Zbrojna”, która przez cały czas uporczywie milczała, zabrała od wczoraj głos w tej sprawie, polemizując w swym przeglądzie prasy z poszczególnymi dziennikami. „Głos Prawy” donosi dzisiaj, że władze śledcze zakończyły swą czynność i są w posiadaniu nazwiska jednego z przypuszczalnych sprawców.

„Rzeczypospolita” wydała wczoraj swój zwykły dodatek nocny, który —

Niebezpieczeństwo żydowskie.

Przeglądając obecnie naszą narodową prasę pomorską, spotyka się wprost codziennie dłuższe lub krótsze notatki wskazujące na to, że Żydzi, ośmieleni powodzeniem „odrodzenia moralnego” w Warszawie, coraz liczniej najeżdżają nasze polskie ziemie zachodnie, by tutaj raz się usadowiwszy, rozpocząć swe „panowanie”. Liczba Żydów wzrasta u nas niebywale. Donoszą z Bydgoszczy, że przed mniej więcej dwoma miesiącami procent Żydów wynosił 0,89, a obecnie już doszedł do 1,04 procent. Jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy mieli u nas, na Pomorzu i w Wielkopolsce, stosunki podobne do warszawskich.

Także z Grudziądza donoszą, że miastu grozi obecnie inwazja żydowska, jakiej dotąd, za czasów wskrzeszonego Państwa Polskiego nie mieliśmy. Kupcy żydowscy osiedlają się już zupełnie jawnie w naszych miastach, zajmując lokale, używane im przez „szabesgojów” za drogie pieniądze. Także w Toruniu słyszymy o takich „zacznych” obywatelach, którzy zwracają się do właścicieli domów w poszukiwaniu mieszkań dla Żydów z Kongresówki.

Czyśmy już tak znikczemnieli, że pieniądź obecnie staje się dla nas jedynym bożyszczem, za który wyzbywamy się naszych dotychczasowych zasad i hasel?

Nasza dzielnica słynęła przecież dotąd ze swej pięknej tradycji antyżydowskiej. Inne dzielnice zawsze patrzyły na nas z pewną zazdrością, widząc, że umiemy się odgrodzić od żydostwa, że nie pozwalamy na panoszenie się Żydów u nas, przez zakładanie placówek handlowych i przemysłowych w naszych czystych i schludnych miastach. Obecnie jednak zaczynamy za pominięcia o naszych długoletnich walkach z Żydami, i pozwalamy na to, że miasta naszej dzielnicy zachodniej staną się wnet podobnym do takich Nalewek lub Kazimierza.

Gdzie podziały się nasze przedwojenne hasła: „Swoj do swego po swoje” lub „Nie od Żyda, nie przez Żyda”? Czy te hasła mają być obecnie złożone do „muzeum pamiątek przedwojennych”? Cała Polska patrzy na nas, jako na tych, którzy przez swą walkę z handlem i przemysłem żydowskim wytworzyli na Pomorzu i w Wielkopolsce silny stan średni, którego gdzie indziej w Polsce nie mamy. Czy wstyd nie zarumieni naszego oblicza, gdy sobie uprzytomnimy, że to poczęści wina nas wszystkich, że Żydzi zajmują nasze placówki handlowe i przemysłowe, że wytwarzają brudną konkurencję polskiemu kupiectwu, że przez swe manipulacje, unikające światła dziennego, demoralizują naszą ludność?

Pcwiedzmy sobie szczerze: Nasza to wina, gdyż tolerujemy w naszych miastach i w naszych towarzystwach takich obywateli, którzy idą na rękę Żydom, którzy za srebrniki judaszowskie sprzedają polskość naszego handlu i przemysłu. Dlaczego nie rozpoczynamy bojkotu choćby tylko towarzyskiego tych sprzedawczyków, którzy za marny grosz żydowski wpuścują do naszych domów polskich parazytów owoc żydowskie?

Gdy pr ed wojną różni dorobkiewiczowie z 15-letnimi panami obywatelami ziemskimi zaczęli się wyzbywać swej ojcowizny, swych gruntów i parcel na

rzecz hakatystycznej komisji kolonizacyjnej, wówczas ocknął się nasz naród, i zabrał się do walki z tymi zdrajcami i sprzedawczykami. Ręki nie podawano tym, którzy, dla ich niecnego czynu, trzeba było ogłaszać na czarnej liście. Nikt, kto chciał być uczciwym Polakiem, nie sprzedał takiemu sprzedawczykowi swej roli lub swej kamienicy. Byli oni napiętnowani przez opinię publiczną. — Do dziś jeszcze takich sprzedawczyków znamy i potępiamy. Żaden uczciwy Polak nie wchodzi z nimi w żadne stosunki, zdążając do załatwiania interesów sprzedawczyckich.

Czasy się zmieniły — co prawda, lecz

stosunki dzisiejsze, gdzie żydostwo nam zagraża, bardzo są podobne do stosunków wytworzonych swego czasu na tle walki z sprzedawczykostwem.

Rodacy! Organizujmy opinię antyżydowską! Zrzeszajmy się dziś, jak to wówczas czyniliśmy, by unieszkodliwić sprzedawczyków; piętnujmy wszystkich „szabesgojów”, nie podajmy im ręki, nie wpuścujmy ich do swych domów, nie pozwólmy im spocząć przy naszym ognisku domowym. Ich to wyłączna wina, że dziś Żydzi zaczynają się panoszyć u nas. Oni to ułatwiają Żydom najazd na nasze miasta.

Tadeusz Piechur.



Kongres „paneuropejski”.

Ilustracja nasza przedstawia obrady kongresu „paneuropejskiego”, który odbył się we Wiedniu.

Związek Pomorski protestuje przeciw rozkazowi gen. Berbeckiego.

Rezolucja Zarządu i Rady Związku Pomorskiego uchwalona na posiedzeniu 30. września 1926 r. w sprawie tajnego rozkazu prasowego generała Berbeckiego w Toruniu.

Nie wchodząc w kompetencje władzy wojskowej w zakresie wydawania rozkazów swym podwładnym co do czytania gazet, stwierdzamy, że uzasadnienie znanego tajnego rozkazu p. generała Berbeckiego, w którym kwalifikuje najpoczytniejsze pismo narodowe na Pomorzu, Słowo Pomorskie, jako pismo rzekomo karcerne, tchnące ohydą, rzekomo nacechowane anarchją, utrzymane w tonie antypaństwowym i jedynie u komunistów dopuszczalnym i wychodzącym jedynie na korzyść wrogów Polski — i w którym dalej p. generał Berbecki nakazuje traktować Słowo Pomorskie jako brukowy świstek, argumentując swój nakaz jakoby Słowo Pomorskie siało anarchję i pracowało na zło Rzeczypospolitej i ku radości wrogów Polski! — pozbawione jest wszelkich podstaw i wszelkiego umiaru w traktowaniu nie tylko wspomnianego

pisma lecz wielkiej części społeczeństwa polskiego, solidaryzującego się z wspomnianym dziennikiem, czego dowodem jest jego pocytność.

Stwierdzamy dalej, że na skutek tego niebywałego w swem uzasadnieniu rozkazu, podwładne p. gen. Berbeckiemu organa wojskowe mieszały się bezprawnie do życia gospodarczego grożąc rzemiosłu, kupiectwu i przemyślowi polskiemu bojkotem.

Protestujemy przeciwko takim niebywałym i dotąd nigdy i nigdzie na zachodzie niepraktykowanym wystąpieniom i przekroczeniom swej kompetencji dowódców wojskowych, które wnoszą rozdźwięk pomiędzy armją a ludność polską, co wychodzi nie tylko na zło Rzeczypospolitej Polskiej ale i na korzyść i radość wrogów Polski, bo podrywa w wysokim stopniu autorytet polskich władz wojskowych na Pomorzu.

Za Radę Związku Pomorskiego Franciszek Czarnowski — Młynski, prezes.

Za Zarząd Związku Pomorskiego Ks. dziekan dr. Działowski — Pieniążkowi prezes.

Ze świata.

Nowy rekord w Ameryce.

Waszyngton 5. 10.

Jeden z dzienników tutejszych rozesłał ankietę dla stwierdzenia, w którym mieście Stanów Zjednoczonych istnieje najwięcej stowarzyszeń. Ankieta uwzględniła oczywiście stosunek do liczby ludności.

Okazało się, że tem rekordem miastem Stanów Zjednoczonych jest miasteczko Benceloo z 2000 mieszkańców i 497 towarzystwami. Co najmniej więc co 5-ty mieszkaniec miasteczka musi być członkiem jakiegoś towarzystwa. Odliczając dzieci i kobiety, należy wszystkich mieszkańców męskich zaliczyć co najmniej każdego do kilku.

Oryginalne są nazwy towarzystw, w których czcigodni obywatele miasteczka Benceloo kultuwają ducha towarzyskości. Istnieje więc towarzystwo dobrych małżonków obok klubu wesołych wdowców i pijaków, poprawionych zakazami prohibicji. Poza tem istnieją hodowcy długonogich kanarków i oczywiście sportowe towarzystwa.

Pierwsza monografia garsonki.

Paryż 5. 10.

Profesor francuski dr. Cabanes opublikował pierwsze dzieło monograficzne o fryzurze obciętych włosów t. zw. garsonce. Dr. Cabanes sprowadza ją do czasów Ninon de Lenclous, która dała początek t. zw. fryzurze Ninon, która zdołała przetrwać przez szereg lat i była podobna do obecnej fryzury pażiowskiej. W roku 1796 kobiety w Paryżu obcinały włosy na pamiątkę. W roku 1836 zaprowadziła modę krótkich włosów ks. Maria Orleanska i to na pamiątkę Dziewicy Orleanskiej, która ówczesne malatury przedstawiają z krótkimi włosami.

Oryginalne zabezpieczenia od wypadków.

London 5. 10.

Pewien londyński makler ubezpieczeniowy informuje opinię Albjonu o nowych gałęziach ubezpieczeń, jakie powstały w ostatnich czasach. I tak cieszy się podobno wielką popularnością, szczególnie u młodych par małżeńskich, ubezpieczenie przeciw... naradzinom bliźniąt. Zapominalscy będą swobodniej mogli się pograżać w myślach i zapominać o najkosztowniej-szych choćby przedmiotach. Zabezpieczenie od niepogody w czasie świąt cieszyło się wielkim powodzeniem. Obecnie projektuje się zastosowanie zabezpieczenia od chorób żołądkowych w czasie świąt.

Pamiętaj,

że od powrotu majowego Żydzi mają odprawnie silne plecy u góry! Dla tego należy nam podwoić siłę, czujność i odporność.

KLEMENS JUNOSZA.

23 Kłusownik.

(Dokończenie).

Było to Abramowi bardzo przykro i twierdziło go w przekonaniu, że świat jest co się zowie paskudny, a ludzie źli, że nie pamiętają o zasługach już położonych a liczniejszych, dziesięć razy liczniejszych. Jest w tem akurat tyle sprawiedliwości, ile puchowatej sierci w wyleniałej i na szczęt zjedzonej przez mole skórce.

Abram, do najwyższego stopnia oburzony odpisał liwerantowi, że stagnacja w interesie jest chwilowa, spowodowana przez siłę wyższą; że przed upływem terminu zarządzić ziemi nie można a zarazem zaproponował liwerantowi, żehy go nauczył, w jaki sposób można kupić skórki z zająca, który nie jest zabity i cieszy się zupełną swobodą.

Niech przyjdzie i niech kupi, kiedy jest taki wielki mechanik do handlu! Przekonałby się zaraz, że handel z Mateuszem jest interes, bez Mateusza zaś nie nic znaczy. Wprawdzie Koguciański też miał w niekiedy co do sprzedania, ale z Sikorą w porównaniu nawet nie idzie.

Tamten jest chłop niezwykły, prawdziwu swego przyjaciela, a zarazem ustania wy łowiec!

Nie mógł się doczekać Abram powroszkaradnej stagnacji. Z konieczności musiał próbować innych dróg, trudno się takim handlem, do jakiego wcale nie był przyzwyczajony. Trafilo mu się kupić bardzo tanio srebrny lichtarz. Kupił go bez namysłu, bo i dlaczego miałby nie kupić?

Lichtarz był porządny, nie zanadto wysoki, ani zbyt niski, średniej wielkości, w

samą miarę. Używał go Abram tylko w święto i cieszył się, patrząc na tak piękny, a nie drogi nabytek. Obiecał najmłodszej córce, że jej da ten lichtarz w posagu i dziewczyna pyszniła się już naprzód z tego bogactwa, tem bardziej, że wszystkie prawie jej towarzyski za ledwie marzyć mogły o mosiężnych.

Któż zgadnąć może, jakich sposobów używa szatan, aby sprowadzić na człowieka nieszczęście. Nie żałuje on na ten cel ani brylantów, ani złota, co dopiero mówi; o srebrze.

Wróg ludzi bogaty jest; nie mógł dostać się do Abrama przez skórki, osiągnął cel przez srebrny lichtarz.

Kiedy Mateusz odsiadywał swoją pokutę w kozie, na Abrama spadło też nieszczęście. Odwiedziła go policja i przyczepiła się do lichtarza. Zabrali go jak swoją własność; przytem narobili plotek, że to lichtarz kradziony, że jakimś obywatelowi złodzieje ściągali takich szesć, a oprócz tego srebrne łyżki, widelce, noże i inne kosztowności.

Prawda szczerą jest, że lichtarz Abram kupił, a oni wyobrazili sobie, że Abram wszystko kupił, zaczęli dopytywać się o łyżki. Abram był człowiek rzetelny, chodząc prostą drogą, pokazał tym napastnikom wszystkie swoje łyżki cynowe i blaszane, piękne łyżki, ale wcale niesrebrne, policji to było za mało, chciały koniecznie wiedzieć kto lichtarz sprzedał, jak wyglądał, czy był stary, czy młody chłop, czy Żyd, czy Cygan?

Albo człowiek może pamiętać od kogo kupił! Kupił i dość, zapłacił i interes skończony. Rzecz taka prosta, a jednak, jak się pokazuje, nie dla wszystkich zrozumiała. Oprócz policji przyczepił się do tego lichtarza i sędzia śledczy; zwywał

Abrama do siebie, dopytywał bardzo delikatnie, grzecznie, uśmiechał się przytem. Całkiem przyjemny człowiek, tylko ogromnie ciekawy, gotów pytać, ile człowiek ma guzików u kapoty, włosów na brodzie... Rozmawiał z Abramem kilka godzin, trochę przytem pisał, a potem powiedział: „bądź pan zdrow”, „do widzenia” i pozwolił jechać do domu.

Abram nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i wprawdzie nie pojechał, ale poszedł do domu piechotą, na swoich własnych nogach... O lichtarzu całkiem ucichło i byłby Abram o nim zapomniął, gdyby nie najmłodsza córka, która co raz głośniejszym lamentem wyrażała swój żal i zawiedzione nadzieje.

Mateusz pewnego wieczora pokazał się w miasteczku. Był jeszcze bardziej ponury i bardziej milczący niż dawniej. Patrzył w ziemię, ludzi unikał.

Do drzwi Abrama zapukał może więcej z przyzwyczajenia, aniżeli z potrzeby. Abram powitał go okrzykiem pełnym radości, ale to nie rozpoznało człowieka. Usiadł na ławie, podparł głowę na dłoń i przez dość długi czas milczał.

„No, Mateuszu”, wołał Abram, „słuchajcież Mateuszu, czyście tam mówić zapomnieli? Powinniście się cieszyć i radować, że już jesteście na swobodzie, a wy tak wyglądacie, jakby wam najpiękniejsza krowa zdechła. Odsiedzieliście już swoje, teraz możecie pracować”.

„Odsiedzieliem niesprawiedliwie”, rzekł Mateusz.

„Aj, moi kochani, co to gadać. Sprawiedliwie, czy nie sprawiedliwie, jednako się siedzi”.

„Ja tam złodziejem nigdy nie byłam”.

Koniec.

Cukier jako środek odżywczy.

Już w zamierzchłej przeszłości organizm człowieka uczuwał potrzebę spożywania cukru — w tym celu używał miodu. Za czasów Aleksandra Wielkiego, sławnego króla macedońskiego, żyjącego na 300 lat przed Chrystusem, zjawia się w Indiach nowy środek słodzący, mianowicie cukier, wytłaczany z pewnego gatunku trzciny, a sład z biegiem czasu stał się znany i w Europie. Podczas wojen krzyżackich, w 12-ym i 13-ym wieku czasów chrześcijańskich, widzimy już uprawę trzciny cukrowej w Afryce północnej, w Europie południowej, a później w Indiach zachodnich i w Brazylji.

W roku 1747 chemikowi niemieckiemu Markgrafowi udało się stwierdzić istnienie pewnej ilości cukru w buraku, a w kilkanaście lat później uczeń jego Ashard buduje pierwszą fabrykę cukru buraczanego na Śląsku. Właściwy jednak początek cukrownictwa buraczanego powstał za czasu zamknięcia przez Napoleona Pierwszego w roku 1806-ym przystąpienia francuskich dla wwozu cukru zamorskiego. Wówczas powstaje wiele fabryk cukru we Francji, Niemczech, Austrii, a później w Polsce, wypierając z krajów europejskich cukier trzcinowy. Dziś w Rzeczypospolitej Polskiej pracują 73 cukrownie, które wyrabiają około 5 milionów centnarów metrycznych cukru rocznie. Połowę t.j. ilości sami zjadamy, a resztę sprzedajemy do krajów zagranicznych.

Dawnie, gdy cukru wyrabiano mało, uważano go za smakolek, za słodycz jedynie. Lecz w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat liczne badania naukowe wykazały, że cukier jest jednym z najważniejszych środków odżywczych, podobnie jak mięso, mleko, tłuszcz i tym podobne. Cukier jest najłatwiej strawny ze wszystkich przyjmowanych przez nas pokarmów. Spożywany w dużych ilościach daje nam niezbędną dla naszego ciała ciepło i siłę do pracy. Im więcej człowiek pracuje, tem więcej powinien spożywać cukru. W wojsku naszym w czasie letnim, kiedy przypadają ćwiczenia w polu, ilość cukru wydawana żołnierzom bywa podwyższana o jedną trzecią część zwykłej ilości. Wiemy, że czysta woda użyta do picia nuży człowieka i nie dodaje mu siły. Woda zaś osłodzona cukrem lepiej gasi pragnienie i zwiększa siłę do pracy, co ma np. wielkie znaczenie dla robotników podczas robót żniwiarskich i w czasie pracy w tych fabrykach, gdzie panuje wysoka temperatura. Badania lekarskie prowadzone od wielu lat wykazały, że ludzie, którzy jedzą dużo cukru, unikają napojów wysokobrowynych, a człowiek, który ma skłonności do wódki, jeżeli zacznie spożywać większe ilości cukru, stopniowo odzwyczajają się od niej. Wiedząc, jak wielkim wrogiem ludzkości jest wódka, możemy śmiało uważać cukier za lekarstwo przeciw tej truciznie.

Dla tych względów cukier jest wskazany dla sportowców, bo wymagania stawiane organizmowi sportowca można przyrównać do ciężkiej pracy. Kto sam trenował, ten wie jak potrzebnym jest cukier, — element łatwostrawny a pożywny, dla organizmu doprowadzonego do maximum sprawności.

Jednak to wielkie znaczenie cukru dla ciała człowieka nie jest ludzom dostatecznie znane i dlatego w Polsce go nie doceniają. Tem się też tłumaczy bardzo małe spożycie cukru u nas w kraju w porównaniu z tem, co zjadają inne narody.

Należałoby również położyć nacisk na uświadomienie i szerszych mas sportowców o znaczeniu spożyciem cukru.

Statystyka prowadzona przez Bank Cukrownictwa tj. instytucję, która sprzedaje całą produkcję cukru zrzeszonego cukrownictwa i prowadzi planową gospodarkę podziału cukru z uwzględnieniem potrzeb konsumenta — wykazuje wprawdzie za ostatnie lata stopniowe wzmocnienie spożycia cukru — jednakże w porównaniu z zachodnią Europą i Ameryką pozostajemy pod względem konsumcji znacznie w tyle.

Jak wykazują obliczenia prowadzone przez urzędy państwowe, spożycie cukru w oświeconych krajach Europy oraz w Ameryce jest o wiele większe, niż w Polsce i wynosi: w Anglii 38 kilogr., w Niemczech 24 kilogr., we Francji 23 kilogr., w Austrii 17 kilogr., w Danji 48 kilogr., w Stanach Zjednoczonych Ameryki 51 kilogr., w Kanadzie (Ameryka Północna) 43 kilogr., a w Polsce zaledwie 9 kilogramów rocznie na jednego mieszkańca.

Ilość spożywanego cukru zależy przede wszystkim od oświaty i uświadomienia człowieka o wartości odżywczej cukru. Im więcej naród jest oświecony, tem większe ilości cukru spożywa.

W czasie ostatniej wojny z powodu braku cukru zaczęto używać do słodzenia pokarmów sacharyny. Ten sztuczny środek słodzący nie daje żadnych korzyści, lecz przeciwnie, przynosi tylko szkodę, więc powinniśmy się go wystrzegać. Przed wojną używanie sacharyny do jedzenia było przez urzędy lekarskie wzbronione. W czasie wojny nakaz ten z konieczności poszedł w niepamięć, obecnie należy go znów przywrócić.

Duże zastosowanie w zachodniej Europie i Ameryce znajduje cukier do przetwo-

row owocowych, do wyrobu marmelady, powidel, konfitur i t. p. Ponieważ owoce nadzwyczaj dodatnio wpływają na ciało ludzkie, głównie dzięki zawartości w nich „kwasów organicznych“, przeto dążyć należy do stałego ich spożywania. Spożywanie owoców w pewnych porach roku napotyka na trudności ze wzgl. na warunki klimatyczne. Po zakończeniu więc pory właściwej ceny świeżych owoców podnoszą się tak bardzo, że często codziennie ich spożywanie dla niezamożnej ludności staje się niedostępne. Przemysł przetwórczy usuwa właśnie te trudności, dając możność spożywania owoców w postaci przetworów w każdej porze roku. Dzięki niemu możemy zabierać na wycieczki sportowe cukier w najrozmaitszych postaciach jak konserwy, czekolada, cukierki i t. d. Należy przytem stwierdzić, że spożycie owoców u nas w kraju, zwłaszcza w postaci przetworów, w porównaniu z tem, co zjadają zagranicą, jest bardzo małe, co odbija się ujemnie tak na odżywianiu ludności, jak i na rozwoju sadownictwa. Cukier jest rzeczą najważniejszą w przerobie owoców. Używa się go dla polepszenia smaku i nadania przetworom trwałości; będąc wybitnym środkiem pokarmowym, cukier w znacznym stopniu zwiększa też pożywność przerobionych owoców.

Przemysł cukrowniczy przyczynia się do wzmocnienia ruchu przewozowego, a w związku z tem do zwiększenia dochodów kolei.

Przemysł cukrowniczy daje zajęcie tysiącom robotników nie tylko w samych cukrowniach, ale i w innych fabrykach, jak naprzykład odpowiednich przyrządów i maszyn, tkanin, worków i tym podobnych towarów, które cukrownie nabywają w dużych ilościach.

Cukrownictwo daje skarbowi państwa nadzwyczaj wielkie dochody, gdyż niezależnie od tych podatków, które samo opłaca, od sprzedaży cukru w kraju skarb pobiera podatek spożywczy, pospolicie zwany „akcyzą“, w ilości około 90 milionów złotych rocznie.

Eksport cukru zagranicę i związany z tem dopływ walut mocnych do kraju jest poważnym czynnikiem dla kształtowania się pomyślnego bilansu handlowego, a tem samem dla umocnienia się kursu naszej waluty.

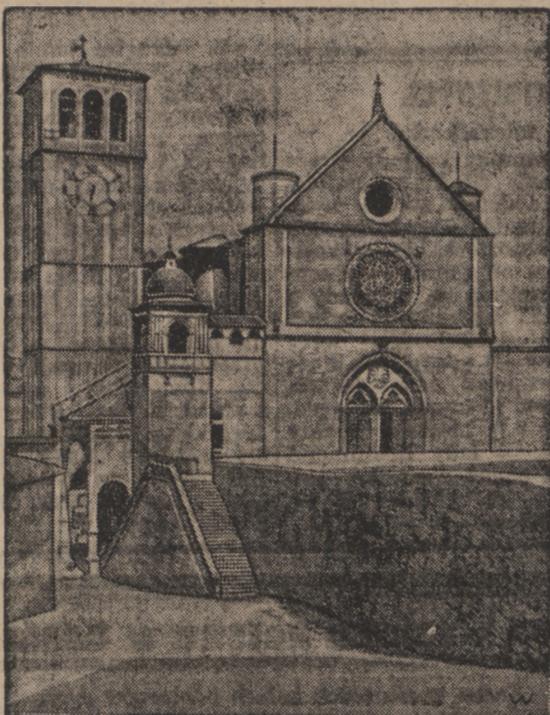
W roku bieżącym sumy otrzymane ze sprzedaży cukru eksportowego przez Bank Cukrownictwa wyniosły przeszło 2.500.000 funtów szterlingów.

Sumy przelane przez Bank Cukrownictwa do Banku Polskiego z tytułu sprzedaży cukru eksportowego wynoszą za czas od r. 1922 do 1925 łącznie, poważną sumę około siedmiu milionów szterlingów.

Z powyższego widzimy, jak wielkie znaczenie do podniesienia rolnictwa, rozszerzenia życia gospodarczego naszego kraju i dochodowości państwa, posiada przemysł cukrowniczy. Jedząc więcej cukru — popieramy rolnictwo, przemysł, skarb Państwa a co najważniejsza — własne zdrowie.

Dlatego w kołach sportowych należy pamiętać, że nieodzownym jest na wszystkie wycieczki, ćwiczenia, konkursy i t. p. zaopatrzyć się zawsze w ten tan, łatwy do nabywania, skoncentrowany, a więc mało miejsca zajmujący, niezastąpiony niczem środek odżywczy, jakim jest cukier, lub też przetwory, duży procent cukru zawierające — jak czekolada, cukierki i t. p. rzecz prosta tylko krajowego wyrobu.

(„Sport Wodny“).



Kościół M. Boskiej Anielskiej w Asyżu.

według rzeźby Łukasza della Robbio w kościele Santa Maria degli Angeli (Matki Boskiej Anielskiej) w Asyżu. Nad kaplicą, w której zmarł św. Franciszek 3 października 1226 r., wzniesiono w r. 1569 kościół Santa Maria degli Angeli. Na pamiątkę poświęcenia kościoła, w którym spoczywają doczesne szczątki św. Franciszka, ustanowił Kościół odpust t. zw. Porcjunkuli (7-go sierpnia).

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
9	10	11
Dyonizego	20 po Świąt.	Firmina B. W.
T o r uń, dnia 9 października 1926 roku		

Kowalewo i Golub.

Baczność podoficerowie rezerwy! W niedzielę, dnia 10 bm. odbędą się zebrania celem założenia kół miejscowych Związku Podoficerów Rezerwy: W Kowalewie po nabożeństwie o g. 12 na sali p. Paczkowskiego, a w Golubiu o godz. 5 po południu na sali Domu Miejskiego. Konieczne jest przybycie wszystkich podoficerów rezerwy z Kowalewa, Golubia i okolic. Członkowie innych organizacji P. W. oraz sympatycy są mile widziani jako goście. Zwraca się uwagę na odezwe Zw. Podoficerów Rezerwy, wywieszoną w oknach wystawowych składów oraz licznych miejscach przy ulicach. Podoficerowie rezerwy stawcie się wszyscy w myśl naszego hasła: „Jedność!“

Chojnice.

Teatr z Grudziądza. W ubiegły poniedziałek gościł u nas zespół artystów teatru grudziądzkiego. Przy niemal pełnej

widowni obszernej sali hotelu Centralnego odegrano Zeromskiego „Uciekła mi przepióreczka“. Po długim czasie znów mieliśmy możność podziwiać i ocenić dobry zespół artystów, którzy swą świetną grą ujeli wszystkich widzów. Jedną jedyną tylko rzeczą, która razila, to nienaturalny i niecharakterystyczny śpiew dzieci szkolnych, wykonany przez dwie solistki, zamiast przez chór składający się z dzieci szkolnych. Możeby na przyszłość dyrekcja tegoż teatru zwróciła się do miejscowych władz szkolnych, a niewątpliwie chętnie i licznie stawia się dzieci.

Brak sal. Mimo, że gród nasz liczy ok. 15 000 mieszkańców i ma kilka większych i kilkanaście mniejszych lokali, to brak mu przedewszystkiem sali większej, bądź to zebrania, koncertów i najróżniejszych obchodów i zabaw. Mamy co prawda jakąś rudere, którą utartym zwyczajem nazywamy salą i to w hotelu Centralnym — lecz pożałujcie Boże, coż to za sala. Sufit dziurawy, że w dni deszczowe i niepogody nie można w sali tej siedzieć, podłoga pełna dziur, a o scenie nie warto mówić. Jednym słowem, że podobnej sali nie znajdujemy nawet na wiosce. Druga rzeczwiśta sala, to p. Engla, Niemca, i jak tam pójsz polskiemu katolickiemu towarzystwu? Przecież naszych wrogów popierać nie chcemy i nie będziemy, lecz apelujemy do gospodarza hotelu Centralnego, p. Januszewskiego, by

raz wreszcie sam usłyszał liczne i uzasadnione skargi i żale wszystkich miejscowych towarzystw na panujące tam niechlujstwo i nieporządk i zabrał się do renowacji sali. O fundusze na pewno nie będzie tak trudno, gdyż dość często sala jego mimo fatalnych niedomagań, jest zajęta i wykorzystana, naczem oczywiście gospodarz zyskuje. A co najgorsza, że towarzystwo, które urządza tam jakąkolwiek atrakcję, musi samo o wszystko zabiegać, czy to o dekorację, wypożyczenie krzeseł, oświetlenie i t. d., i t. d.

Tezew.

Oryginalny „figiel“. Podczas ostatniego targu zdarzył się dość oryginalny wypadek. Zaczna gosposia, p. Marta Tworkowska, weszła do jatki rzeźnika, chcąc sobie kupić mięso na obiad. Podczas oglądania przedniej krzyżówki, wyniki spór o jakość mięsa. Rozgniewany rzeźnik (a może z figlów?) zla-pał noż i tępa stroną poglaskał klientkę po gardle. Przerazona kobieta z krzykiem pobiegła do domu i tam podobno dopiero zemdląła.

Mały Donimierz, pow. wejherowski.

Po nitce do kłębka. W nocy z środy na czwartek p. Stenkiem z M. Donimierza skradziono ze stodoły żyto w workach. Z powodu, że w jednym z worków była dziura — a żyto noszącemu złodziejowi poczęło się sypać, stwierdzono ślad wiodący w pobliski las, skąd złodzieje odwieźli swą zdobycz do gospodarza St. K. w Częstokowie. Ten wielce uradowany zdobywcą 6 ctr. i 64 funt. żyta, niedługo się cieszył, gdyż zaraz we czwartek zabrała tę zdobycz policja, zabierając żyto, które zostało złożone w sołectwie. I tak ucho od dzbanka się urwało, gdyż w kilku wypadkach byli K. jako i jego szwagrowie Z. podejrzewani o złodziejstwo, lecz zawsze brakowało dowodów.

Gdańsk.

Nieokleżnanym amantem okazał się ślusarz Fritz Schulz. Utrzymywał stosunek z mężatką Gertrudą Stange z ul. Polnej 1. Kobieta ta atoli puściła go, jak to mówią, kaniem i nie chciała o nim wiedzieć. Schulz spotkał ją atoli ubiegłego tygodnia, nastąpiło porozumienie między nimi i około północy obydwoje udali się do mieszkania Stangowej. Krótko potem rozległ się hałas i wołanie o pomoc z okna. Przechodzący właśnie ulicą policjant chciał wskoczyć do domu, gdy przed nogi upadł mu ciężar. To ognisty amant wyrzucił oknem Stangową, z którą się pokłócił. Za usiłowane morderstwo oddano Schulza w ręce policji kryminalnej. Stangową umieszczono w szpitalu.

Syn zabija ojca. Ubiegłego tygodnia padł ofiarą zabójstwa 48-letni pakier Otto Müller. Mordercą okazał się 24-letni syn jego Alfons, który działał w samobronie. Tragedja rozegrała się przy ul. Marjańskiej 34 na 4 piętrze.

Ojciec był pijakiem. Od dłuższego czasu wynikały między ojcem a synem ciągłe kłótnie. Przyczyną ich było niedostateczne udzielanie ojcu pieniędzy przez syna. Ojciec chciał się syna pozbyć z domu. Ponieważ ubiegłego piątku ojciec nie powrócił do domu z pracy, matka i syn byli przekonani, że ojciec oddał się znowu pijanstwu. Matka obawiała się awantury za jego powrotem, więc oddaliła się z domu. Syn o 7 położył się do łóżka. O 7 i pół nadszedł ojciec a zobaczywszy syna, leżącego w łóżku, rzucił się z palącą lampą na niego. Syn wyskoczył z łóżka i ugodził ojca kilka razy siekierą w głowę. W drodze do szpitala ojciec zmarł. Miał w kilku miejscach pękniętą czaszkę. Syn oddał się natychmiast w ręce policji. Sąsiedzi twierdzą, że był spokojnym, solidnym i pracowitym człowiekiem.

Lipno.

Bezczelna napaść masonska. Jawny organ masonerii i Piłsudskiego „Głos Prawdy“, popierający wszelkie sekty a nienawidzący Kościoła katolickiego, ośmielił się umieścić notatkę pod bezczelnym tytułem: „Prowokator w sutannie“. Jest to wiadomość o kazaniu wygłoszonym przez czcigodnego ks. dziekana Ryglewicza w Lipnie podczas poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu szkół, w którym to kazaniu kapłan zupełnie słusznie zaznaczył, że wszelka praca kulturalna w Polsce winna się rozwijać w duchu wybitnie katolickim i organizacje społeczne mają nosić charakter ściśle katolicki i udział niekatolików jest niepożądany. Nie podobało się to kilku ewangelikom i poszli ze skargą do masonerii, a ta dopuściła się w swoim organie tak niesłychanego cynizmu, jak przytoczony wyżej tytułek, nie hamowana widać już żadnym strachem przez oburzeniem ogółu obywateli katolickiego państwa.

Ojców.

Niespodziewane odkrycie. Przy okazji przeprowadzania szosy z Olkusa do Ojcowa poczęto w sposób barbarzyński rozsadzać dynamitem słynną skałę koło zamku w Pieskowej Skale zwaną Zamkiem Wernyhory. W głębi skały, odkry-

to bogate złoża piasku. W okolicy zapanowała radość gdyż dotychczas bardzo liche piasek przywożono na potrzeby budowlane z bardzo daleka. Co najciekawsze, geologowie uważali skały w dolinie Prądnika za pochodzące z epoki jurajskiej i nie przypuszczali możliwości znalezienia piasku w tej okolicy.

Aleksandrów Kujawski.

Z naszego życia społecznego. Pierwsze dni miesiąca, mają to do siebie, że ceny na rynku podnoszą się bodaj po parę groszy, i posiadają one jeszcze jedną cechę charakterystyczną: oto w dniach tych, wszystkie instytucje, dobro publiczne mające na celu przeciwdziałanie się wzajem, urządzając kwiatki, herbalki itp. Kieszonki bliźnich w dniach tych są pełne, humor zatem i hojność powinny być odpowiednio nastrojone. Tak jest w teorii, praktyka niestety, ukazuje nam co innego.

Czarna kawa na Czerwony Krzyż 2 bm. rozpoczęła sezon w klubie „Scena”. W niedzielę 3 bm. rano zbierano „kwiatek” na straż ochotn. (zamiast zapowiedzianego na czytelnia). A na wieczór, w sali gimnazjum hum. odczyt dr. St. Szerzenieckiego, zapowiadały afisze. Dochód przeznaczony był na czytelnia im. Staszica. Zanim poszedłem na odczyt, miałem rozmowę z pewną osobą, która o „czarnej kawie” powiedziała „to już nie bawi, to się już znudziło”. Chcąc wy badać sytuację pytam: „A gdyby tak koncert, czy powołanie byłoby lepsze?” — „Jeśli gorzej, niżby nie przyszło”. — „A więc odczyt?” Spojrzała na mnie jak na kogoś, kto już na był bilet kolejowy do Tworek, tylko oczekuje nadejścia pociągu. „Zle”, myślałem, „aleksandrówianki nie lubią odczytów, wola kina!” Tymczasem byłem przyjemnie zdziwiony, gdy wśród oczekującej na odczyt publiczności pań zauważyłem więcej, o wiele więcej, niż panów. Więc moja zniechęcona do wszystkich znająca była wyjątkiem, „Higjena ciała” interesuje jednak kobiety.

Odczyt nie odbył się. Nie z winy Sz. prelegenta, nawet nie zarządu czytelnia w tem wina! Zarząd rozdzielając poszczególne osobom — pełnoletnim, a więc odpowiedzialnym — poszczególne czynności, był w prawie sędzić, że dane osoby, obowiązki podjęte przez się dobrowolnie — spełnią. Stało się inaczej. Jedna nauka więcej i nie pójdzie ona w las! Odczyt w nowym terminie odbędzie się, lecz już bez tych niespodzianek i dojdzie do skutku na pewno. A zarząd czytelnia niech podobnymi niepowodzeniami nie zniechęca się, ale raczej niech to będzie bodźcem. Upór nasz musi być większy od oporu, z nadzieją, a nawet wbrew nadziei! Życie długie, bezkresne — bo zmieniają się tylko my, jednostki, a idea trwa wiecznie. Tolstojowskie niesprecyzowanie się znu, uważam za zwykłe lenistwo duchowe, kryjące się wygodnie pod tą egidą. A ztem jest bezsprzecznie ciemnota!

Konin.

Krwawa zbrodnia „łowcy posagów”. Młasteczko Konin wstrząśnięte jest okrutną zbrodnią, która wydarzyła się we wsi Elknów, gm. Gostawice. Gospodarz tej wsi, Franciszek Zakrzewski, lat 34, przed paru laty owdowiał. Stosunki materialne jego znajdowały się w oplakany stan, gospodarstwo jego obciążone

było licznymi długami i groziła mu zupełna utrata majątku. Pragnąc ratować się z krytycznej sytuacji postanowił powtórnie bogato się ożenić i rozpoczął „polowanie na posag”. Znalazł wreszcie odpowiednią partję: wybranką jego została bogata wdowa Zofia Kozik, starsza od niego o lat 20. W zeszłym roku para ta pobrała się. Rychło jednak Zakrzewski przekonał się, że rachuby go zawiodły. Żona okazała się kobietą bardzo oszczędną i pracowitą; sama zajęła się gospodarstwem, od którego odsunęła rozrzuconego męża, nie dając mu wcale pieniędzy, których stale żądał na hulanki i zabawy. Wskutek tego między małżonkami stało dochodziło do ostrych kłótni, a nawet i bójek. Zakrzewski niejednokrotnie odgrażał się, że żonę swą zamorduje. W ostatnich czasach stosunki między małżonkami były bardzo napięte. Kilka dni temu o 9-jej wieczorem Zakrzewski zwał swą żonę do chlewu i tam kilkoma uderzeniami kamieniem w głowę, zamordował ją. Następnie, pragnąc upozorować nieszczęśliwy wypadek podkopął glinianą ścianę chlewu i zwał ją na trupą. Zbrodniarz ukrył w stodole w stogu siana, zbluzganą krwią ofiary marynarkę, poczem zaalarmował sąsiadów, że w chlewie zawałiła się ściana i przysięgł, że w tym miejscu wypadku zbiegli sąsiedzi, po pewnym czasie przybył również posterunek policyjny, który wszczął dochodzenie. Z pod gruzów wyciągnięto trupa Zakrzewskiej, ciało było okrutnie zmasakrowane, a na głowie widniały krwawe rany, jak łatwo było poznać, zadane tępem narzędziem. Okoliczność ta nasunęła policyjnej podejrzanie, że Zakrzewska została zamordowana, a dopiero później przywalona gruzami ściany; wskazywał na to również podkopany bok chlewu. Wskutek tego przeprowadzono w zagrodzie ścisłą rewizję; w stodole znaleziono zakrwawione ubranie Zakrzewskiego. — Z powodu tych obciążających posłaż Zakrzewskiego aresztowano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań zbrodniarz przyznał się do wszystkiego, zeznał, że żonę zamordował pragnąc w ten sposób zdobyć jej cały majątek. Zakrzewski przebywa w więzieniu, grozi mu sąd dożylny.

Rozmaitości.

Piękna dziennikarka.

Angielska dziennikarka lady Grace Drummond cieszy się sławą najpiękniejszej przedstawicielki swego zawodu. Prócz tego ma też wyrobioną opinię znakomitej reporterki. Pędzi koleją czy samolotem od sensacji do sensacji. Jej specjalnością są wywiady z „wielkimi ludźmi”, a zwłaszcza dyktatorami, których dyktatorskie serce mięknie na widok jej urody i staje się skłonem do wynurzeń. Mimo że jest bogata nie tylko w piękność, ale i pieniądze — poślubił ją bowiem bogaty lord Drummond, — lady Drummond lubi swój zawód ponad wszystko i okazuje zdumiewającą ruchliwość na polu dziennikarskim. (r.)

Kradzież ważnych dokumentów sowieckich.

Moskwa, (Rps.)

Niewykryci osobnicy dokonali w pociągu pośpiesznym, zdążającym z Moskwy do Sewastopola napadu na członka centralnego komitetu wykonawczego sowieckich Niewskiego, który zajmował osobny przedział w wagonie sypialnym. Niewskiego uśpiono przy pomocy chloroformu i odebrano mu tekę z ważnymi aktami urzędowymi. Śledztwo w tej tajemniczej sprawie nie dało żadnych wyników.

Zemsta lokatorów.

Sztokholm znajduje się od pewnego czasu pod znakiem przeprowadzek. Między podażą a popytem na mieszkania istnieje stosunek i równowaga, którą postanowili wykorzystać lokatorzy, tem bardziej, że dobre 10 lat, albo i więcej czekali na tę sposobność. Wykorzystują ją więc skrupulatnie, opuszczając gromadnie właścicieli domów i ich nieruchomości. Co 6-ty mieszkaniec Sztokholmu urządza sobie z wielką satysfakcją przeprowadzkę, a wszystkim trzeba nagle małych, lecz nowoczesnie urządzonej mieszkań, z łazienką oczywiście, elektryczną kuchnią, liftem itd. Olbrzymie pałace, których dotąd każdy się trzymał, jeżeli w nim wogóle siedział, kurczowo, świecą pustkami i mają być zużyte jako lokale na biura. Tak mszczą się lokatorzy Sztokholmu na swych gospodarzach. Coby też powiedzieli nasi kamienicznicy na takie projekty?

Politycy angielscy w krytyce literackiej

London 5. 10.

W drugim tomie nowego dzieła Wellsa „William Clissold” znajduje się kilka bardzo ostrych ataków, wymierzonych przeciw kierującym politykom angielskim. Lloyd Georgea nazywa Wells „kwitnącem zielskiem, żyjącym z dnia na dzień”. Lloyd George jest tak sprytny jak sześć lisów razem wziętych a umysł jego jest nienaturalnie zdrowy. Lloyd George jest również kłamcą, przez którego ucierpiała Anglja. Mac Donalda prezentuje Wells jako „komiczne i wydane namiaszkowe męża stanu”, który przez okna Genewy wygłaszał mowy do filisterskiej opinii angielskiej z przed 25 lat. Stary Balfour jest „przeklętą lilją, która rośnie, gdzie ją się zasadzi”. Lady Asquith zdefiniował Wells w następujący sposób: „Gdzie istnieje jakieś tło, tam nie brak i lady Asquith”.

Geny produktów rolnych.

Toruń dnia 2 X. 1926.

(Notowania firmy B. Hozakowski w Toruniu.)

Placono w ostatnich dniach.

W zł. za 100 kg.

Konicz. czer.	300-360	Konicz. biała	300-360
„ szwedz.	360-400	„ zółta	80-90
„ zół. w łusk.	40-50	Inkarnatka	60-75
Przełot . . .	100-120	Rajgras kraj.	60-70
Gymotka . . .	60-70	Seradela . . .	20-22
Wyka letnia . .	4L-45	Wyka zimowa	80-100
Peluszka . . .	36-40	Groch Wiktor . .	70-85
Groch zielony	48	Fasola . . .	—
Bobik . . .	—	Gorczyca . . .	60-80
Rzepak . . .	65-70	Rzepak . . .	70-80
Lubin n. siew.	—	Lubin zół. siew.	16-18
Siemie Iniane	60-70	Konopie . . .	5J-60
Mak nieb. i biał.	120-140	Tatarka . . .	25 30
Proso . . .	—		

Giełda zbożowa.

Berlin, 6. 10. 26 godz. 12.40.

Pszen. ca loco Berlin 265-268, żyto loco Berlin 225 227.

Tendencja słaba na pszenicę, na żyto ustalona

Notowania ziemioplodów w Poznaniu.

z dnia 6 października 1926 r.

Warunek: Handel hurt. fr. st. zał. ładunki wag. dost. zaraz za 100 kg. w złotych

Żyto . . .	33,00-34,00
Pszenica . . .	42,00-45,00
Jęczmień . . .	25,00-27,00
Jęczmień brow.	30,00-33,50
Owies . . .	25,25-26,75
Mąka żytnia 70% z work. standar.	-51,50
Mąka żytnia 65% . . .	-52,25
Mąka pszen 65% . . .	67,00-70,00
Otręby żytnie . . .	20,25-21,25
Otręby pszenne . . .	-22,00
Rzepak . . .	64,00-67,00
Ziemniaki jadalne . . .	6,40-6,80
Ziemniaki fabryczne . . .	5,30-5,50
Groch Victoria . . .	65,00-80,00
Gorczyca . . .	60,00-80,00

*) Cena transakcyjna: ceny bez gwiazdki — informacyjne.

Uspობienie słabsze.

Uwagi: Groch Victoria w wyborowym gatunku ponad notowania.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 690,5 gr (116,5 f. w. h.) b) na pszenicę poznańską i pomorską 741,5 gr 125,6 f. wagi hol.) c) na jęczmień browarowy poz. i pomorski 671 gr 113 f. w. h.)

Notowania mąki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

7. X. Bank Polski płać za:

Dolary amerykańskie	8,94
Marki niemieckie	—213,80
Guldeny gdańskie	—173,25
Franki szwajcarskie	—173,75
„ francuskie	—25,65
Funt sterlingów	—43,66

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.

Dobrze uregulowane

zegarki nikielowe od zł. 16.—
srebrne od zł. 28.—
14 karat. złote od zł. 45.—

Zegarki precyzyjne, markowe oraz wyroby jubilerskie poleca w bogatym wyborze d6134

W. Starzyński,

Toruń, ulica Chełmińska nr. 1
Reparacje w zakres wchodzące wykonuje się szybko i starannie.



PIANINA

pierwszorzędnej jakości kupuje się najkorzystniej z fabryki i hurtowni fortepianów

B. Sommerfeld

Bydgoszcz

tylko ul. Śniadeckich 56 — Telefon: 883 i 918
Filja: Grudziądz, ul. Grabłowa 4. — Telefon: 229
Rok zał. 1905. k 2258

Najwięcej znany Dom okazynego kupna na Pomorzu kupuje płaci zaliczki i przyjmuje w komis na bardzo łagodnych warunkach, towary wszelkiego rodzaju które w jesieni i zimie są najwięcej pożądane np. noszone futra i koce, płaszcze, kurtki, ubrania, oddzielne spodnie i marynarki męskie, trzewiki i buty, książki, zbiory monet, specjalnie antyczne rzeczy.

W. Grabowski, Toruń, Różana

Nowa placówka polska w Gdańsku.

Znana w szerokich kołach odbiorców firma

Centrala Gramofonów, St. Jarosz Poznań,

najkorzystniejsze źródło zakupu gramofonów, płyt polskich i zagranicznych oraz przybory, posiada własną fabrykę, założyła biuro sprzedaży

w Gdańsku, Milchkanngasse 1a, I. ptr.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki i spisy płyt na żądanie

d1954

Centrala Gramofonów, St. Jarosz.

Zamiast TRANU

poleca się znany i od lat wielu zalecany przez WPP. Lekarzy

JECOROL

Magistra A. Bukowskiego

Syrop o przyjemnym smaku, bardzo chętnie przez dzieci przyjmowany, stosuje się przy anemii ogólnym wyczerpaniu, chorobie angielskiej. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych. k 2671

UWAGA: Żądać tylko z czerwonym podpisem „A. BUKOWSKI” i marką ochronną — Trójkąt ze statywem.

Wystrzegać się naśladowictw.

Damskie kostjomy -- Płaszcze -- Futra Męskie ubrania - Palta

wykonywam podług najnowszych modeli. Gwarantuję za dobre wykonanie. — Najnowsze żurnale nadeszły. d 1272

Franciszek Seidler,

mistrz Krawiecki

ul. Prosta róg Jęczmiennej.

ul. Prosta róg Jęczmiennej.

Polecam swój

zakład krawiecko-kuśnierski

Mody najnowsze. Ceny umiarkowane. Gwarantuję za dobre i solidne wykonanie. Specjalność: Prace kuśnierskie.

St. Kopeć

Toruń, Sukiennicza nr. 18.



Dbajcie o swoje zdrowie!

„Szwajcarskie Gorzkie Ziola” (z marką „Kogut”) są stosowane przy chorobach żołądka, kisielca, ob-



strukcji kamieni żółciowych. „Szwajcarskie Gorzkie Ziola” są naturalnym łagodnym środkiem przeczyszczającym, ułatwiającym funkcje organów trawienia i działającym przeciwko otyłości. „Szwajcarskie Gorzkie Ziola” pobudzają apetyt. Sprzedają apteki i składy apteczne

po zł 1,50 za pudełko. Skład główny apteka A. Gąseckiego w Warszawie, ul. Leszno 41. Wysyłamy najmniej 2 pud. po otrzymaniu zł 4,30 (z przesyłką). k996

Budowy i przebudowy,

fasady jak również koszty rysy i oszacowania budowlany wszelkiego rodzaju

wykonywa szybko i tanio

H. ROSENAU

architekt i budowniczy

Telefon 1413 TORUŃ Łazienna 1.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE
— OPISY KRAJOZNAWCZE —
PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy
„GAZETY NARODOWEJ”

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Na niedzielę dwudziestą po świętkach.

Jan IV. 46—53.

Onego czasu: Był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei poszedł do niego, i prosił go aby zstąpił, a uzdrowił syna jego; bo poczynął umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu śludzy, i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: Iż wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystkie dom jego.

Nawrócenie Chin.

W niewielkiej odległości od brzegów chińskich w roku 1552, umierał na wyspie Sancian wielki Apostoł krain wschodnich św. Franciszek Ksawery. Po olbrzymich pracach i triumfach w Indjach i Japonji marzył on tylko, aby się dostać do Chin i tamtym ludom głosić naukę Chrystusa i szczepić wiarę prawdziwą. Niestety Bóg zrzucił inaczej. Wybrał się już do Chin gdy u samych granic zaskoczyła go śmierć bezlitośna.

A warto wejść do Chin — choć dostęp do nich ogromnie trudny.

Państwo to jest olbrzymie. Jego ludność liczniejsza, aniżeli ludność wszystkich państw europejskich razem, wynosi około 450 milionów głów.

Cóż to za zniwo dla misjonarzy Chrystusowych. Cóż kiedy zawsze starało się ono odgraniczyć od innych ludów i nie chciało puścić w swe granice nawet misjonarzy.

Chiny są dumne i mają z czego być dumne. Mało jest państw tak starodawnych jak one. Na 3 tysiące lat przed przyjściem P. Jezusa Chiny już występują jako państwo. Mają świętych, królów, organizatorów państwa, mają swoich uczonych, filozofów, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, architektów, inżynierów, znakomitych rzemieślników i rolników. Chiny to robią wiekopomne wynalazki, nieznanne gdzieindziej i umieją je przekazywać późniejszym pokoleniom, a od dawien dawna umieją pisać i lubią nauki. Kiedy inne narody żyją w dzikości, Chińczycy są już dawno narodem cywilizowanym; toteż dumni są ze swoich dziejów i ze swojej kultury, lekceważą innych, czują do nich niechęć i pragnęliby się od nich zupełnie odgraniczyć. Ich królowie stawiali ogromne mury na granicach państwa, tak zwane chińskie mury, które się ciągnęły po dolinach, górach,

lasach i polach przeszło 600 mil, a wież miały ponad 25000. Mury te broniły nie tylko przed napadami wrogów, ale przy ich żelaznych bramach stała straż, która bardzo pilnowała, żeby nikt obcy nie wszedł do wnętrza kraju.

Nic dziwnego że i misjonarzom trudno było się dostać do Chin. Św. Franciszek próbował dostać się w przebraniu, ale i to zawiodło.

A jednak Bóg chciał, mimo wszystko, żeby znajomość prawdy dotarła i do tych krain, które choć wysoko w mądrości ziemskiej, nie znały mądrości Bożej koniecznej do zbawienia.

Co nie udało się św. Franciszkowi, to lepiej poszło jego braciom zakonnym Jezuitom, którzy przy końcu XVI wieku zdołali przekroczyć granice tego państwa. Świętobliwością życia, uczonością, gorliwością, zarazem roztropnością apostołską, tak sobie potrafili zjednać Chińczyków, że cesarze chińscy chcieli ich mieć w swych pałacach — mianowali najwyższymi dygnitarzami państwa, pozwolili głosić swobodnie wiarę świętą, budowali kościoły i wspierali ich prace. W świątyni Ziemi w Pekinie w „sali przodków” między tablicami umarłych cesarzy znajduje się jedna jedyna tablica nie cesarska, t. j. tablica poświęcona pamięci księdza Jezuita, astronoma cesarskiego.

W takich warunkach mogła wiara chrześcijańska szerzyć się pomyślnie i prędko. I rzeczywiście w sto lat, po przybyciu pierwszych misjonarzy do Chin, liczone tam 800 000 katolików chińskich.

Niestety późniejsze czasy przyniosły tak pięknie rozpoczętemu dziełu wielkie osłabienie.

Przedewszystkiem spory długoletnie, wynikłe stąd, że misjonarze innych zakonów byli przeciwni sposobowi nawracania używanemu przez Jezuitów i wytaczali na nich ciągle skargi do Rzymu, paraliżowały działalność misyjną, a kiedy zakon Jezuitów został wskutek różnych intryg przez Papieża Klemensa XIV. zniesiony — to upadek ten zakonu oznacza zarazem klęskę katolicyzmu w Chinach. W r. 1800 liczba katolików w Chinach wynosiła tylko 187 000.

I znów mija lat sto. Dzieje nawracania Chin stają się bardzo krwawe. Wybuchają raz po raz to szersze i większe, to znów bardziej miejscowe prześladowania, które przynoszą niebu wielu męczenników i orędowników pracy apostołskiej, na ziemi jednak duże robią spustoszenia w dziele misyjnym. Bądź co bądź praca apostołska postępuje naprzód. Pracuje w Chinach wielu misjonarzy, mają szkół 4 700, przytułków 400, a liczba katolików wynosi według nowszych obliczeń około miliona i 300 tysięcy.

Nie minął jeszcze rok, jak Chiny stały się widownią strasznych walk. Powstała rewolucja, która wstrząsła całym tem olbrzymim państwem, wylała wiele krwi i przeistoczyła ustrój państwowy chiński. Od rządów odsunięto cesarza a dano je w ręce wybieranego prezydenta. Z ce-

sarstwa chińskiego stała się Rzeczpospolita chińska.

Jak pójdzie obecnie praca apostolska wśród Chińczyków nie można jeszcze przewidzieć. To pewna, że rewolucja w Chinach dokonała się w porozumieniu i przy pomocy masonów europejskich, zwłaszcza Rosji.

W Europie znamy masonów z bezdennej nienawiści do Kościoła katolickiego. Jeśliby więc przewidywać wypadło przyszłe rządy w Chinach według sposobu, jakim się rządzą masoni w Europie n. p. we Francji, Portugalji i t. d., to przyszłość pracy misyjnej zapowiadałaby się bardzo smutno, — gorzej aniżeli pod rządami pogańskich cesarzy. Może jednak rządzący w Chinach nie pójdą na oślep za wskazówkami masonerii europejskiej; może potrafią zrozumieć błogą działalność misyj katolickich i nauki Chrystusowej dla swego narodu i jeżeli już nie zechcą ich popierać, to przynajmniej wstrzymają się od prześladowań, do których z pewnością będą ich usiłowały popchnąć nienasycone w nienawiści do katolicyzmu loże masonskie.

Losy narodów w ręku Boga. On ma sposoby na nie — może je skutecznie skłonić ku prawdzie, może też zwlekać z tą chwilą. Ale modlitwa wiele znaczy i wpływa na sposób działania bożego; to też udawajmy się do tronu Boga, orędując za temi niezliczonymi rzeszami ludu chińskiego, żeby co prędzej światło prawdy zajaśniało nad nimi, żeby wśród nich jak najwięcej powstało gorliwych czcicieli prawdziwego Boga.

M. BOGUSŁAWSKA.

34)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Krwawo wschodziło słońce nad polami Borodino w dniu N. Marji Panny, 8 września. Niezmierzone pola pokrywały trupy, gęste zwłaszcza i wprost skłębione miejscami, tam gdzie najzawziętsze toczyły się walki. Straty Rosjan wynosiły 60 000 zabitych i rannych, Francuzów nie dochodziły połowy, w tem 1900 z samych wojsk ks. Józefa. I tu, tak jak i w reszcie wojsk francuskich olbrzymi był zwłaszcza stosunek w zabitej i rannej generalicji; krew wytoczyli tu: generałowie Izidor Krasiński i Michał Sokolnicki, pułkownicy: Weyszenhof, Stuart, Radziwiński i Adam Potocki.

Widok pobojo-wiska zgrozą przejmował.

A jednak prawie wśród każdej grupy otaczającej obecnie kotły, lub skupiającej się gromadkami z menażkami w ręku, rozlegał się gwar wojskowy, nierzadko wybuchający chóralnym śmiechem. Cieszyli się ci dzielni żołnierze, zwłaszcza młodzież, że żyją, że ocalili ze straszliwych pogromów, że oto władają wszystkimi członkami że każdy z nich może zapisać na swój rachunek jakieś posunięcie, jakieś cięcie szabli, skierowanie armaty, dowieszenie rozkazu czy danie rozporządzenia, które wydaje mu się olbrzymim przyczynkiem do zwycięstwa.

W jednej z takich grup młodszych oficerów odnajdziemy Stanisława i Piotra, w gawędce ze Stefanem Narzymem z kirasjerów Małachowskiego, z Pawłem Szczuką z 15. pułku strzelców konnych, z Zygmuntem Dederko i Rufjanem Wolskim, porucznikami z 3. pułku piechoty. Zjedli już supe, palą lulki i rozbierają swe wspomnienia z wczorajszej bitwy. Pułk Legji Nadwi-

ślańskiej nie odegrał wczoraj wybitniejszej roli, biorąc tylko udział w zbiorowej akcji na wieś Utić, więc też Stach i Piotr z pewną zazdrością słuchają opowiadań Dederki i Wolskiego, którzy zaraz w pierwszych godzinach bitwy starli się na bagnety z jegrami rosyjskimi, pchnięci w tą zjadłą ciżbę bezpośrednim rozkazem ks. Józefa. Jeden przez drugiego usiłują jaknajlepiej naśladować dźwięk głosu ukochanego księcia, gdy woła: „Hej, chłopcy, naprzód!“... „Tak jak Kościuszkol!“ woła rozrzewniony Dederko.

Pawłowi Szczuce przypadło być w tem bataljonie 15. pułku, który prowadzony przez podpułkownika Macieja Rybińskiego zegnał z pozycji niezliczone masy grenadierów rosyjskich z najsilniejszej pozycji. Musiano się potem cofnąć, ale przedtem nieśmiertelny uszczknął wawrzyn, zwłaszcza generał Rybiński, który pochwywszy sztandar pułkowy z rąk padającego chorążego, powiódł swych bohaterów, przebijając się przez najniebezpieczniejsze pozycje.

— Ale padło naszych, oj padło! kończy smutno.

Twarz Stefana Narzymyńskiego powlokła się w tej chwili tragicznym wyrazem.

— Dziś rano, powiada, gdy słońce wschodziło, przyszedłem dopiero do przytomności, tam, przy szańcach Rajewskiego... przyciśnięty byłem dwoma trupami — ułana... z tych złotych i białego kirasjera, z Thielemanowskich...

— Czyście ranni? zapytuje Piotr.

— Nie, musiałem otrzymać silną kontuzję, a gdym raz omdlał, tom i spał, wypoczywając po trudach. Te trupy były straszne, zwłaszcza kirasjer miał twarz zupełnie rozgniecioną kopytami końskimi, a zwiślała mu głowa przez moje ramię, taka okropna, krwawa...

Z wyrazem nieopanowanego obrzydzenia zwrócił spojrzenie na pierś swoją, poznaczoną plamami krwi i błota.

— Wyskoczyłem z pod onych umerlaków, jakbym nieludzką miał siłę, a potem uciekałem z tych strasznych okrutnych miejsc; strach opowiedzieć, jak tam wygląda pole: ludzie i konie, pomordowani w straszny sposób, warstwami leżą, nieraz po sześciu, po ósmiu, jeden na drugim, zapelnione trupami wszystkie fosy, trupy leżą na wszystkich drogach. A z niejednej kupy to takie jęki i wycia słyszysz, jak w piekle — potępięnców. Uciekałem jak szalony, bo i cóżbym pomógł... Już chodziły medyki i chirurzy. Najgorzej ryczał właśnie taki, któremu strzaskaną goleń na miejscu odrzynali...

— Patrzcie, patrzcie, przerwał Wolski czy tam czasem nie...

Ręką wskazywał grupę jeźdźców na wspaniałych koniach, zmierzającą ku nim i zatrzymującą się raz po raz.

— Vive l'empereur! do uszu ich doszło w tej chwili, zgiełkiwe a stłumione jeszcze.

— Cesarz! wykrzyknęli wszyscy zrywając się i instynktownie porządkując na sobie mundury.

Jakoż rzeczywiście w kilka chwil potem grupa jeźdźców zatrzymała się przed nimi; stosowane kapelusze przybrane pióropuszem i trójbarwną kokardą, mundury kapiące od złota, migające gwiazdami orderów. A wśród nich on, Napoleon — szary płaszcz niezapięty, odsłania białe rabaty munduru, na którym jedna jedyna zaszczytna odznaka, kapelusz też stosowany, ale bez pióropuszu, bez galonów.

— Niech żyje cesarz; drą się nasi oficerowie, z zapalem, z przekonaniem, miłością. Niech żyje

cesarz! powtarzają trzykrotnie, patrząc mu w oczy z czułością niewypowiedzianą.

Cesarz stawia bokiem swego konia a twarz pogodną, uśmiechniętą zwraca ku nim. Ks. Józef wymienia, do jakich pułków należą. Na słowa: „Z kirasjerów Małachowskiego“, daje cesarz znak milczenia księżęciu.

— Byłeś przy reducie Rejewskiego?

— Byłem, najjaśniejszy panie.

— Przy którym bataljonie?

— Szesnastym, a od śmierci Wołyńskiego, prowadziłem też czwarty.

— Nadbiegliście na pomoc Caulaincourt'a.

— Nie wiem, przyszliśmy w sukces kirasjerom francuskim, których dowódca zginął.

— Tak, właśnie!... zwraca się do księcia Józefa: krzyż *virtuti militari* dla tego zucha... Jak się nazywasz.

— Stefan Narzymski.

W tej chwili orli wzrok Napoleona pada na Stacha, znać, że usiłuje sobie przypomnieć.

— Ja widziałem cię wczoraj, mówiłem z tobą.

— Tak, najjaśniejszy panie, objaśnia za wzruszonego Stacha, ks. Józef. Wysłany przezemnie ze sztafetami około godziny jedenastej przed południem; przemykał się między siłami nieprzyjacielskimi pod wsią Semenowskoje, w tych momentach, gdy żniwo śmierci było najobfitsze w tej stronie.

Napoleon klepie z uśmiechem Stacha po ramieniu.

— Jak się nazywasz?

— Porucznik Stanisław Nęcki.

— Mianuję cię kapitanem.

Serce Stacha zabiło gwałtownie, spojrzenie pełne wdzięczn. zwraca na cesarzu, a on był już przy Giedrojciu i oficerach piechoty. Po wymienieniu kilku słów, skierowuje konia ku odjazdowi, nagle jakby jeszcze coś sobie przypomniał, zawraca, staje przed Stachem.

— Ktoś ty?

— Porucznik Stanisław Nęcki.

— Mylisz się, odpowiada weselo cesarz, nie jesteś porucznikiem Nęckim — jesteś kapitanem!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Roboty ręczne w szkołach.

W końcu ubiegłego roku szkolnego mieliśmy sposobność oglądania wystaw robót ręcznych w wielu szkołach powszechnych, średnich i seminarjach żeńskich i mogliśmy przekonać się, że ogólnie rozwija się w naszych panienek, pod kierunkiem zdolnych kierowniczek, gust i dobry smak. Naogół jednak wyczuwało się pewną monotonię, tak w rodzaju robót, jak we wzorach; w klasach niższych zawiele wycinanek, w wyższych richelieu, z banalnemi swemi tematami — róż i winogron. Trzeba by koniecznie ożywić program robótek ręcznych. Ale na to trzeba, aby kierowniczki przyuczały się coraz to nowych. Pochwalić przeto trzeba szczęśliwą myśl p. Dalkowskiej (Szeroka 25) która od 1 października otwiera u siebie kurs wszelkich robót ręcznych, tak luksusowych, jak praktycznych, który odbywać się będzie w godzinach wieczornych, aby umożliwić nauczycielkom szkolnym i paniom zajętych w biurach, możliwość przyswojenia sobie nowych gałęzi robót, oraz kopjowania i kombinowania nowych wzorów.

JERZY ZAWISZA.

Tęskna fantazja.

Oto powiedły krzak róż
I skonał zapach kwiatnych pól
Minione dni nie wrócą już...
Pozostał mi się jeno ból.

Pozostał mi się jeno ból
Jaśniejszych moich dni wspomnienie
Garść zeschniętych kwiatów z letnich pól
Okrucy z duchowego mienia.

Na klombach ciche astry drżą
Kwiaty bez woni, bez wesela...
Łzami tęsknoty oczy lśnią,
Lecz nikt jej ze mną nie podziela

Wysyłam ducha w bezkres, — w dal...
Pragnę odnaleźć nowe słońca,
Pragnę daremnie stłumić żal,
Nie widzieć dni wiosennych końca!

Lecz Ikarowe są me skrzydła...
Z obłoków w ziemskie padam błoto,
Budzą mnie jawy mroźnej sidła...
Znow serce dawną lka tęsknotą...

Wspomina rzewnie blaski chwil,
Które przeżyło gdzieś daleko,
Przerwanej pieśni szepce tryl,
A lzy się kręcą pod powieką...

Bo już powiedły krzaki róż
I skonał zapach kwiatnych pól
I żadna moc nie wróci już
Minionych dni. Pozostał ból.

A przed oczyma duszy mej
Błąka się jakiś drogi cień:
Jak na ironję doli złej
Płacze przerwanych ongi śnień.

Wzrok szuka ukochanych wzgórz
Kędy prowadzą mnie wspomnienia,
Zachodzącego słońca zórz,
Które utkało me marzenia.

Błękitny nieba — kwiatów tłum,
Wiatr, kołyszący srebrne niwy,
Cichutkie echa pięknych dum —
Wszystko mi czas odebrał chciwy.

Na strunach duszy smutek drga...
Wszystko zniknęło jak sen złoty —
Co dobre — zawsze krótko trwa...
W oczach się perlą lzy tęsknoty:

Bo już powiedły krzaki róż
I skonał zapach kwiatnych pól
I żadna moc nie wróci już
Minionych dni. — Pozostał ból...

Doświadczony.

W miasteczku zeszedł się raz stary doktor, a świeżo mianowanym doktorem młodym, który swoim pacjentom zakazywał pić wina i piwa.

— Jeśli kolega już teraz swoim pacjentom wina i piwa zabrania, to niebawem kolega będzie am musiał pić wodę...

ANTOSZKA.

Kapłanka domowego Ogniska.

(z „Gazetki dla kobiet.”)

W pradawnych czasach, kiedy otrzymanie ognia było bardzo trudne, bo dobywano go za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa o siebie, póki się nie rozgrzały i zatliły, ogień w każdej rodzinie utrzymywano w wielkim poszanowaniu, aby nie wygasł. Dobywaniem ognia i pilnowaniem go zajmowały się głównie kobiety. A że ogień czczone jak bóstwo, dające ludziom ciepło, przeto pilnujące go kobiety nazywano „kapłankami domowego ogniska”. Zaszczytą tę nazwę nadają i dziś jeszcze matkom, gospodyniom rodzin.

Wielką to była godność czuwać nad tym dobrodziejem, który ogrzewał od zimna skostniałych członków rodzin i dopomagał do przygotowania smacznego pożywienia.

Dziś, choć ogień w każdej chwili rozniecić można, stanowisko kapłanki domowego ogniska nie straciło nic ze swej wartości. Być matką i gospodynią — to wielkie powołanie na świecie, wielkie ona obowiązki spełnia, a im są one trudniejsze tem obfitsze plony zbiera, tem głębsze jest wewnętrzne zadowolenie, że nie darmo żyje na tym Bożym świecie. Trzeba tylko dobrze pojąć cały ogrom tych obowiązków, nie lękać się ich lecz starać się wszelkimi siłami zadość im uczynić.

Kapłanka tedy domowego ogniska powinna przede wszystkim całą rodzinę trzymać przy niem. Aby rodzina to jest, mąż, dorosłe dzieci i służba nawet, gromadziła się, a nie unikała domowego ogniska, należy uczynić je miłym, przyjemnym, zajmującym, aby zachęcało, przyciągało wszystkich swem ciepłem, a nie odstręczało.

Wiemy, że wiele gospodyń posiada tę sztukę w wysokim stopniu, u takiej gospodyni nietylko mąż, dzieci i służba nic za domem nie tracą, nie zjedzą, ale przeciwnie — wszystko do domu przyniosą.

Mąż, syn, a nawet sługi, jeśli sobie coś zafundują w mieście lub na jarmarku, nie zjedzą tego sami, lecz przyniosą do domu, aby się ze wszystkimi podzielić, bo wiedzą, że i ich przy podziale jadła nigdy nie pomina, z kościoła, z jarmarku, a nawet z zabawy, dążą do domu, bo tam im najcieplej, najlepiej najzacziszej, nikt nic nie zrobi, nie zatai, nie spytawszy się o zdanie „kapłanki domowego ogniska”, bo wie, że ona mu nie poradzi źle. Nawet obcy ciągną do takiej rozumnej kobiety i skupiają się koło jej żarzącego ogniska.

Mężczyzna ma całą gospodarę na głowie, różne interesy do załatwienia, potrzebuje dużo obszaru do swojej działalności. Państwem kobiet jest dom, i jeśli chce, w raj zamienić go może.

Aby dom rajem uczynić, trzeba zbadać co właściwie uprzyjemnia nam życie, i zastosować się do tych warunków.

Żeby dom był ponętny, musi być w nim utrzymana wzorowa czystość, ściany i pułap nie zasnułe pajęczyną, lecz obmiecane i pobielone ładnie, szyby w oknach umyte i przetarte, nie zaś brudne i zamazane i zapocone tak że przez nie światła Bożego nie widać. Kurz z ławek, stołów, stolików powycierany, żeby na nich usiąć można było bez obawy powalania odzienia. Podłoga wyszorowana, a nie czarna jak święta ziemia. Blacha na kuchni po każdym gotowaniu wiechciem przetarta, żeby się na niej nie przyswędziły wczoraj wykipiałe potrawy. Obrazy, które mają być ozdobą, a bywają często siedliskiem robactwa, powinny być

należycie oczyszczone. Łóżko porządnie utrzymane, świeżą słomą i czystą pościelą zasłane. Jakże bowiem często zwłaszcza mężczyźni uciekają z mieszkania i nawet w zimie na łóżku sypiać nie chcą, wolą marznąć w stodole, niż żeby w cieplej izbie robactwo się znęcało nad nimi. Choćby też jak najlepszy porządek był w stancji, a gospodyni i domownicy chodzili nieumyjni, rozczochrani, w brudnej bieliznie i odzieniu, raz wraz drapiąc się w głowę, to pobyt między nimi wstrętny. W celu zapobieżenia temu, gospodyni powinna dbać, aby członkowie rodziny i służba codziennie się myli porządnie wodą z mydłem i obcierali się do tego służącym ręcznikiem, nie zaś brudną bielizną, od której po umyciu znowu zabrudzić się trzeba; żeby czesali się codziennie rzadkim i gęstym grzebieniem, żeby co tydzień myli nogi, jeżeli noszą obuwie, lub codziennie, jeżeli chodzą boso, a co parę tygodni żeby sobie myli głowy i całe ciało, jeśli kąpać się niema gdzie. Bezwarunkowo trzeba też co tydzień zmienić bieliznę, a już co jakie 3 lub 4 tygodnie obleczenie na pościeli. Nie tak wiele pracy i mydła kosztuje pranie, a i bielizna się nie tak niszczy, jeżeli nie jest brudem zatarta i pierze się częściej. Ludzie, którzy się dokładnie nie myją i rzadko zmieniają bieliznę, cuchną zdaleka potem i zakwaśniałym brudem, wskutek czego są wstrętni w bliższym zetknięciu. Ludzie mający wrodzony zmysł czystości często bardzo unikają brudu zdaleka. Nieraz mąż odstręcza się od brudnej żony i brzydzi się własnymi dziećmi, a potem matki skarżą się, że ojciec nie chce wziąć dziecka na rękę, i nie zastanowią się, jaka jest tego najczęściej przyczyna.

Nie gorzej na humor nie wpływa i na robocie się nie odbija, jak gdy każą pracować na głodno. W południe, skoro członkowie rodziny wracają wyczerpani robotą, winni natychmiast dostać obiad dobrze ugotowany i czysto podany. Tymczasem często się zdarza, że zgłodniiali wyczekiwac muszą, a potem, gdy zasiądą do stołu, dadzą im przydymioną zupę, niesioną jarzynę, na misce ślady wczorajszej wieszery i każą jeść brudną łyżką. Kto jest choć trochę wrażliwy ten odejdzie od stołu, napije się wody i koniec. A skąd potem ma zaczerpnąć siły i ochoty do pracy?

W interesie gospodyni leży, aby przyrządzała od czasu do czasu jakie przysmaki, żeby tym sposobem członków do domowego ogniska zachęcić. Wtedy mąż i syn nie będą szukać wyżerki u obcych, ani po piwiarniach, a dzieci nie będą wystawały w cudzych sieniach, aby patrzeć z pożądliwością, jak inni smakowicie zajadają.

Dobra matka i gospodyni powinna wszelkimi siłami starać się rodzinie uprzyjemnić pobyt w chacie. Nie zrzedzić, ani gderać całymi dniami o byle co. Jeżeli się zdarzy, że które z dzieci lub służba co zawini, to zganić, to połajać, ukarać nawet raz, a dobrze, i na tem skończyć, a nie powtarzać dokoła to samo bez skutku, bo każdemu takie gderanie zbrzydnie i zobojętnieje w końcu. Matka powinna zawsze uspokoić, a nie niepokoić i podburzać ojca przeciw dzieciom. Broń Boże zaś na nie skarżyć i żądać, aby ojciec je bił. W takim bowiem razie matka traci powagę względem dzieci, gdy sama nie potrafi poradzić sobie z niemi; w dzieciach wznieca do ojca żal niepotrzebny, bo karci on je za to, czego sam nie widział. Aby zachęcić rodzinę do przebywania w domu, trzeba, żeby gospodyni starała się zawsze zająć ją czem pożytecznym, np. podczas długich zimowych wieczorów darcie pierza, luskaniem grochu, prze-

dziwem, a przy tem opowiadaniem, czytaniem, śpiewem i t. p. W niedziele i święta nie zabraniać młodym bawić się, a nawet nauczyć ich różnych gier i zabaw. Od czasu do czasu pozwolić im sprowadzić muzykę i potańcować, bo młodzież musi się weselić; w domu zaś pod okiem starszych może to być miłe i pożyteczne, gdy tymczasem odstraszeni od domu młodzi szukają koniecznych dla swego wieku rozrywek za plecami rodziców, a stąd tylko złe wypłynąć może. Gospodynie i matki wypełniając wszystkie wymienione obowiązki, wiążą całą rodzinę koło siebie i w zupełności zaslugują na nazwę prawdziwych kapłanek domowego ogniska. Czyż może być na świecie co miłszego nad małe dziecko? Tłuściutkie, różowiotkie jego ciało, śmiejące się oczy, wyciągające się rączki — nęcą do niego, ale wtedy tylko, gdy jest wymyte i w czystą bieliznę odziane. Najładniejsza twarzyczka dziecka jest odrażająca, gdy maleństwo ma nos nieobtarty, usta brudne od wczorajszego jeszcze jadła, oczy zaropiałe, główkę ciemieniuchami pokrytą, a na sobie koszulinę stwardniałą od brudu i cuchnącą zdaleka od zaschłych na niej nieczystości. O ile każdy lgnie do czystego dziecka, o tyle od brudnego coś aż odtrąca.

Któż, jak nie matka, powinna dbać o to, aby niedoleżne dziecię, które samo poradzić sobie nie może, uczynić przyjemnem dla całego bliższego i dalszego otoczenia? Nietylko o czystość ciała dzieci matka i gospodyni ma dbać; powinna ona też starać się o czystość ich duszy i wychowywać je tak, aby i Bogu i ludziom miłemi były. Matki więc rzeczą jest uczyć dzieci przyzwoitego zachowania się i pobożności, szacunku dla starszych, oraz grzeczności w obejściu między sobą. Uprzejme i czyste dziecko, to chodzące świadectwo dobrej i porządnej matki i gospodyni.

Kapłanka domowego ogniska musi też dbać, aby mąż i cała rodzina najedli się w domu do syta, a gospodarstwo na tem wiele zyska. Syci domownicy nie będą szukali pożywienia poza plecami gospodyni; służący i dzieci nie będą kradli i wynosili, a mąż nie będzie tracił zarobku na poczęstunki, bo syty człowiek o jadle nie myśli. Tylko taki, co w domu nie doje, stara się to dopełnić za domem. Aby się domownicy najedli należycie, gospodyni nie powinna skąpić, ale smaczne jadlo przyrzadzić i w należytej porze podawać.

Antoszka.

Dostęp do morza.

Od dnia, gdy pękła niewoli obroza,
Ciągłe okoniem staje senat gdański.
Z tym naszym polskim dostępem do morza
Mamy krzyż Pański.
Niemcom nienawiść spokój serc zamąca.
Nie chcą, by Gdańsk był jednym
(z polskich grodów,
A przy tem wszystkiem swe trzy grosze wtrąca
Liga Narodów.
Zamiast po morzu, siła polskiej floty
Hen, po zielonych stolikach wciąż płynie,
Bo oto dla niej stworzyły Sopoty
Swój port w kasynie.
Nie będzie końca tej głupiej zabawy
I ciasno polskiej wciąż będzie banderze
Gdy się nie wezmą do tej ważnej sprawy
Polscy żołnierze.
Liga Narodów rozgniewać się raczy
I dyplomacja zamiśle sztafety,
Lecz Europa zamilknie, gdy zobaczy
Polskie bagnety.

MARJA RADZIEJEWSKA.

Jako Matka Boska ziemię nawiedziła.

Siedzi Matuchna Święta przy Synaczkę Swym na niebieskim tronie i płaszcz ze słonecznych promieni przedzie. Naokół aniołkowie śpiewają cudne pieśni i złote nici podają. Aż tu słyży Najświętsza Prządka jęk jakiś straszny, co zagłusza anielskie pienia. Wstaje, otwiera okieneczko na ziemię i patrzy: ściele się dym czarny od spalonych chat, na polach rozwłózione ludzkie ciała strasznie pokaleczone i poszarpane, a nad niemi zawodzą blade kobiety i wynędzniałe cziatki. Duszne opary krwi unoszą się jak czerwona mgła. A nad ziemią lata czarnoskrzydły Grzech i raduje się, dusze grzeszne łowiąc w siatkę jakoby dziecko goniące za motylami.

— Co to jest, Synaczkę Miły, pyta drżącemi wargami wylęklą Maryja.

— Nie patrz, Matus Moja! Straszne rzeczy dzieją się na ziemi: ludzie zapomnieli o Bogu, mordują się nawzajem, niepamiętni ciężkiej kary co ich czeka. Kamienia na kamieniu nie zostawiają, wszystko co żywe zniszczą, aby odrodzić świat w nowej, piękniejszej szacie.

Widzi Maryja że mocno zagniewany Pan Stworzenia — żal Jej się zrobiło starej ziemi, na której ongiś bogobojnego żywota dokonała.

— Zaniechaj Synu, pros. Pozwól, że ja tam zejść i obaczę, czy świat cały wyrzekł się nieba. Może znajdę tyle cnoty, aby odkupiła plemię ludzkie i uratowała od zagłady. Puść mię na ziemię!

Skinął Chrystus — i aniołkowie rozestali barwną tęczę pod stopy Najsw. Panny. Otuliła się Maryja w modry swój płaszcz, pożegnała Trójcę Sw. i schodzi powolutku na ziemię, a za nią aniołkowie by usłużyć w razie potrzeby.

Daleko za morzem, gdzie słoneczko do snu się kładzie, leży kraj bogaty, kraj w którym złoto z ziemią się miesza.

Przychodzi Matka Boża do wspaniałego miasta, co strzela w niebo wysokimi wieżami; płynnie wartki potok ludzi, pojazdów, huczących maszyn — zamęt i ruch taki, że własnego głosu nie słyhać. Nieba nie dojrzyysz, tylko sieć żelaznych lin, napowietrzne mosty, koleje, szczyty niebiosiężnych domów.

Wszystkie twarze poważne, chmurne — każdy śpieszy, leci niewiadomo dokąd, niewiadomo po co. Pyta Maryja jednego człowieka:

— Powiedz mi co się dzieje w tym dziwnym kraju? Dlaczego nigdzie nie widzę odbicia nieba w ludzkich oczach? Jaki cel waszej szalonej gonitwy?

Zagadnięty niecierpliwie spojrział na zegarek i rzecze:

— Czas to pieniądz, a interes nie czeka! Biuro informacyjne przy następnej ulicy — i zlał się z ogólną falą ludzką, jak kropla deszczu ze strugą...

Uniosła się Maryja w powietrze — wszędzie widzi ten sam ruch gorączkowy, nieprzerwany. Nikt nie oderwie wzroku od ziemi, po której pędzi z pośpiechem, tocząc przed sobą brzemię najwyższej potęgi — Interesu.

Zwiedziła Matka Boża kościoły: i tam ludzie na zegarek spoglądają, a w oczach ich nie rozmodlenie, jeno troska i rachunek przeblyskuje.

— Nic tu po Mnie, pomyślała ze smutkiem Maryja; otuliła się szczelniej w płaszcz i aniołkowie ponieśli Ją hen wysoko w powietrze przez

morze do Starego świata. Nowe obrazy przedstawiły się oczom Św. Podróżniczki. Pod Jej stopami rozścielają się uprawne pola, winnice zielone, po których powoli i statecznie uwija się zdrowy, dostatni ludek. Tu i owdzie w cieniu drzew gwarzy gromadka z olbrzymimi kuflami w ręku, ćmiąc krótkie fajeczki. Słyszy Maryja nieraz w rozmowie Imię Boskiego Swego Syna. Rozradowało się Jej serce — podchodzi bliżej:

— Pan z Wami, dobrzy ludzie! rzecze ścicha.
— Kto i skąd Pani jest? zapytuje jeden z gromadki, nie zdejmując czapki.

— Z rajy przychodzę; odpowiada Matka Boża.
— Nie znam, mruknął niechętnie. To nie jest w Niemczech.

— Ależ człowieku, z Nieba przychodzę, gdzie Bóg mieszka i Święci Jego!

— Nasz dobry, stary niemiecki Bóg jest zawsze z nami, a reszta mnie nie obchodzi. Boże, skarż wszystkie inne narody!

— Co za samolubny, nierozsądny człowiek, pomyślała ze smutkiem Najświętsza Panienska, odchodząc.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiersz pod tytułem „Poświęcone Wańdźle J.” jest tak bezgranicznie sceptyczny, przedstawiający lud nasz, jak jakie bezmyślne automaty, pół-zwierzęta, że dlatego drukować go nie możemy. Proszę samej osądzić choćby tych kilka wierszy:

„Słuchaj, byłam w kościele wiejskim, co za ludzie,
Twarze na pół z wierzące, żadnej jasnej
myśli,
Patrzą w ołtarz — nie patrząc kłęka — bo trzeba
Że w duszy drży pytanie: „Czyż modlić się
przyszli.”

Zapatrywanie zupełnie fałszywe, bo nikt tak jak lud nasz nie umie się modlić. Proszę przeczytać o tem zdania Konopnickiej w „Panu Balcerze”, lub w drobnych utworach, albo w „Chłopach” Reymonta. A szkoda bo forma wcale ładna i konkluzja w ostatnich wierszach bez zarzutu.

Mieszkania ludów dzikich.

Potrzeba schronienia się przed zimnem, niepogodą i dzikimi zwierzętami, potrzeba ukrycia swych zapasów czy swego dobytku jest bez wątpienia tak stara, jak człowiek.

Pierwotnie dla zaradzenia tej potrzebie uciekał się on do pomocy natury: ukrywał się bądź to na drzewach, bądź w jaskiniach skalnych, bądź wreszcie w norach, które sobie na wzór zwierząt wykopywał w ziemi, pokrywając je trawą lub liśćmi. Historia nie zapisała mienia tego genjusza, który pierwszy zbudował chatę, stworzył mieszkanie, siłą swej pracy i swej myśli. Ale też stało się to w czasach nie należących do historii, tak, jak z większością wynalazków, które były punktem wyjścia dalszego rozwoju ludzkości.

Dziś jeszcze wśród dzikich plemion spotykamy te pierwotne siedliska ludzkie, sklecone ze skór zwierzęcych, nawozu, kory drzewnej; pokryte często trawą lub liśćmi, czasami z otworem do wypuszczania dymu a czasami i bez niego.

Trudno przedstawić tutaj całą różnorodność mieszkań ludów dzikich; poczynając od nor ziemnych kamczadałów do jurt jakuckich lub wigwamów indjan północno - amerykańskich. Mieszkania te, zastosowane do klimatu, do potrzeb danego ludu, wrzście do materiałów, które ma na miejscu, odtwarzają bezwątpienia te pierwotne siedziby, które w odległej już przeszłości historycznej przeobraziły się w imponujące budowle Wschodu, oraz arcydzieła architektury greckiej i rzymskiej, o klasycznej szlachetności linii, do dziś dnia wzbudzające podziw i naśladownictwo.

Dyplomata.

— Mój mężu, znów zaczynasz się upijać po nocach?

— Co robić, moja droga, kiedy dzień jest obecnie coraz krótszy.

Literackie Koło Najmłodszych.

Wyjątek z listu Fr. Machalskiego stud. filoz. we Lwowie.

„Przytem muszę wyrazić szczerą radość i uznanie Sz. Redakcji z powodu „Koła Najmłodszych”. „Dom Rodzinny” wogóle jest źródłem tryskającym polskością i stąd jego znaczenie na tem terytorjum. Łącząc Sz. Pani jaknajszczerze życzenia pomyślnej pracy na tej ważnej placówce i służąc nadal — współpracą, kreślę się” i td.

Wobec surowszej cenzury i „Czar Księżycy” został skreślony. Jest w nim dużo (mimowolnego) naśladownictwa, jak np.

„Coraz wyżej, coraz wyżej wznoszę się myślą
w dal
Coraz chyżej, coraz chyżej płynę wśród powietrz-
nych fal.”

To aż z Mickiewicza!... Dobrze jest brać wielkie wzory, ale od takich zbyt trywialnie odska-
kują takie strofki, jak:

„Marzyć! wznosić się wysoko nad ziemskie pyły
i brudy,
Pięknem pieścić swoje oko, porzucić mozoły
i trudy.”

Wiersz „Gdy liście powłędną” jest również nie bez zalet; ma pewną muzykalność formy; gdyby Autorka skróciła go do połowy, wybierając ustępy najlepsze, byłby ładny; niestety, ukołysała się Pani sama tą kołysanką i snuła ją Pani monotonna i powtarzającą się; stąd przyszyły strofki bardzo słabe, a nawet śmieszne, zgodnie z przysłowiem francuskim: że od wzniosłości do śmieszności jest tylko jeden krok. Weźmy którąkol-
wiek z końcowych:

„W jesienne, czerniałe godziny,
Gdy wichry zawieją
Zaświszczą, zaryczą,
Z chichotem”) w dal zimną polecą...
Oh! żegnaj nadziejo!
Zapiszczą, zakrzyczą
Sny twoje, co słabo tak tleją.”

Powinna Pani czytać dużo, dużo dobrych poetów, najlepiej głośno.

*) nie „hychotem”.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Mine P. „Sierpień“ otrzymaliśmy zbyt późno — schowaliśmy go na rok przyszedły.

Pani E. H. Na pytanie Pani co do wyrobu kwasu litewskiego odpowiedzieliśmy przez umieszczenie przepisu w 35 n-rze Domu Rodzinnego.

Panu L. B. Zdanie „wlewa moc do dusz kielichem“ nie jest lepszym (ale i nie gorszym) od zdania: „Wlewa mocy dusz kielichom“, wkradło się zaś z powodu dość nieczytelnego pisma i z tej przenośni nie dość jasnej.

P. Eugenjuszowi Milewskiemu w Kowalu. Propozycję Pana co do zupełnego odseperowania części dla najmłodszych, jak Pan musiał zauważyć w Nr. 36 postaraliśmy się w czyn wprowadzić, ale próba wypadła bardzo niefortunnie. Wpłynęły na to trudności techniczne nie do przezwyciężenia. Dążyć będziemy do rozszerzenia ścian „Domu Rodzinnego“ w inny sposób.

Zygmuntowi Piotrowskiemu. Naturalnie, że zostaniesz przyjętym do „Kółka Najmłodszych“, ale nie wiemy jeszcze w jakiej formie zostanie ono zorganizowanym.

P. Karol Huppenthal jeden tylko rozwiązał i rysunkiem poparł lamigłówkę Artura Wistera z nr. 33.

Autorowi czterowersza:

„Słuchać dużo, mówić mało
Gdy potrzeba wtenczas śmiało
Ludziom prawdę ogłaszać
I jej się nie przestraszać“.

Te cztery wersze to doprawdy za mało, żeby nazwać to „własnym utworem“. Ostatecznie możnaby to pomieścić między aforyzmami, gdyby nie nad wyraz licha forma wiersza.

P. St. M. Wiersz „Zmrok w lesie“ bardzo dobry; w jednym z najbliższych numerów drukowanym będzie.

Bogumił Jar-Sobiński.

W jesieni.

Niebiańskiej Eos, szczęściem tkany, dar:
Młodość — blaski rozsmiane, tęczowe,
Zgasły... Pierzchnął snów uludnych, czar...
Uwiedły wonne płatki — purpurowe...
W jesiennym chłodzie zczelł lipcowy żar
A z nim wieczory parne, jaśminowe...
W ponurym, wicherów północnych, skowycie
Przycichł melodji, barw i ciepła, ton;
Zamilkła piosnka w podniebnym błękicie...

Już czas — zebrany z pól obfity plon —
Glebę pod nowe przygotować życie!
Nim, kwiat ostatni, zwarzy biały szron...
Bogumił Jar-Sobiński.

Przebudzenie.

Skrył się już nocy cień
Pod opalowe zasłony:
W świtu barwnym stugłosie,
Wszechświat radością plonie...
Rozbrzmiały pieśnią gaje —
Życie budzi się — wstaje —
Na szarym, zbożnym, zagonie...
Zadrgały, echem, po rosie,
Na Anioł Pański dzwony —
Pobudka!... Dzień!... Dzień!...

Co to....?!

Szumiały gdzieś po polach jęczące wichry,
Dzwoniły gdzieś w niebiosach stugłosne dzwony,
I grały hymny śmierci stustrunne lutnie,
Śpiewały jakieś żale stugębne dziwy.

Szumiały gdzieś po polach jęczące wichry,
Płakały długo, długo... aż ścichły.
Dzwoniły gdzieś w niebiosach stugłosne dzwony,
Aż wreszcie zwiśły martwo... pęknięte.
I grały hymny śmierci stustrunne lutnie,
Aż z żalu struny się rwały... okrutnie
Śpiewały jakieś żale stugębne dziwy,
Aż w łzach się rozpląły... płacziwe.

Oberek.

Huknął Maciek w stół szklanicę,
I rzekł: — Kaśka a wiesz ty co
Kiedy karczma cała hasa,
Pójdźże babo obertasa!
Zaczął Maciek — tęga mina —
Jak się patrzy od komina,
Oblecieli cztery kąty,
Ominęli i piec piąty.
Grzmią podkówki, drży podłoga,
Krzyczy Kaśka: „o la Boga!“
A precz w karczmie dziw w tej mierze:
Skąd też w Maćku duch się bierze!
Mówi Bartek i Bartkowa:
— Spil się Maciek, ani słowa!
I gdy karczma wciąż tak radzi,
Maciek nogą w stół zawadzi.
Wnet się o piec urznął w ciemie
I łbem stuknął Maciek w ziemię,
Kaśka za nim leci młynem —
Tak skończyli pod kominem.
Panna woli popisywać się kiepskim śpiewem
w salonie, aniżeli dobrą kuchnią w jadalni
Siedzi ptaszek na drzewie,
I mężom się dziwuje,
Że najmędrzy z nich nie wie,
Gdzie się żona znajduje...

Rozwiązania zadań z Nr. 36.

Krzyżówka Eugenjusza Milewskiego: 1 masło 1 mason 2 lan 3 okno 4 Moza 5 Aza 6 ka 7 wiara 8 laktoza 9 nos (wsp.) i SB 10 Braclaw 11 nu 12 za 13 wakacje i W A 14 Orł 15 T W 16 oda 17 Aar i ar 18 nawa 19 aga 29 delje 21 Irka i ind 22 galon 23 Ilza i imbir 24 ż ż 25 duch 26 un 27 harfa 28 maż 29 Rawa i Rea 30 atol 31 ain (wsp.) 32 lek i la 33 ta 34 ara 35 er 36 Newjork i en (wsp.) 37 K P 38 rzeka 39 lepka.

Chłopska filozofja (ulożył Swój).

Chłop zamiast wstawiać 4 nowe ogniwa, kazał kowalowi rozerwać jeden kawałek łańcucha, składający się z 3 ogniw, z czego uzyskał 3 pojedyncze ogniwa. A wstawiwszy teraz te 3 ogniwa pomiędzy — powstałe obecnie zamiast 4 tylko 3 interwały — uzyskał w ten sposób cały łańcuch.

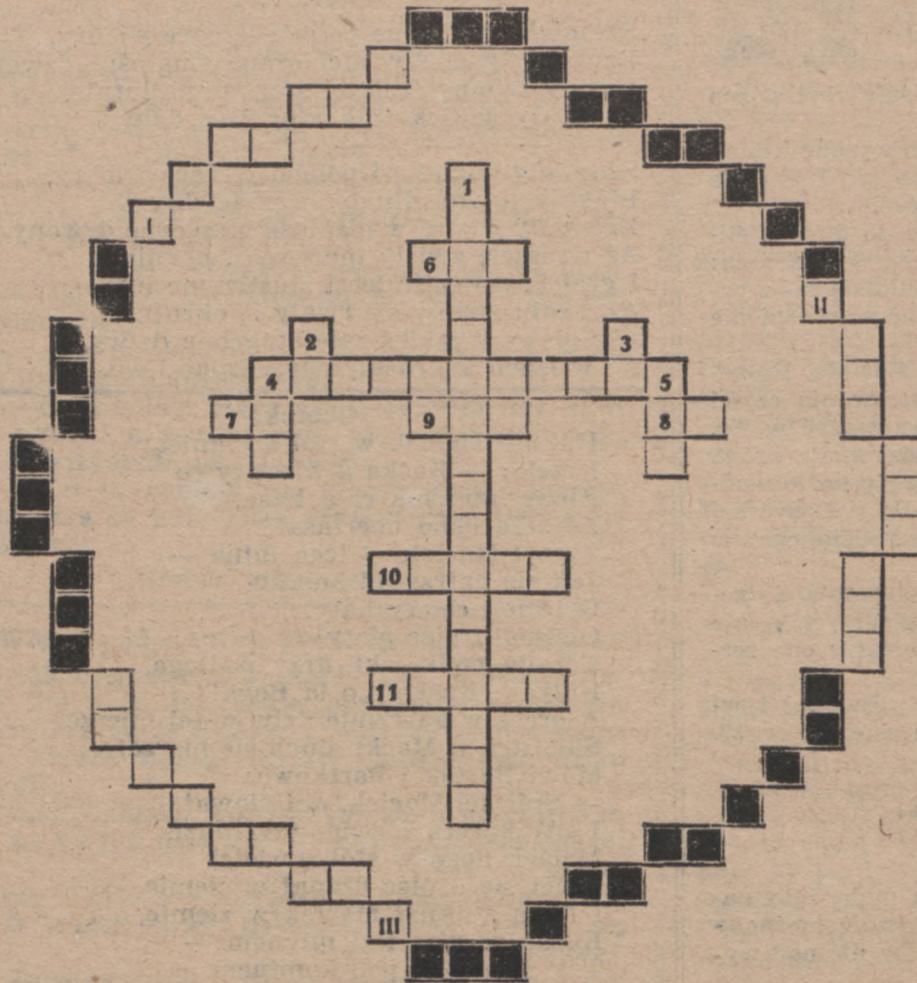
I stąd — chłop oszczędziwszy 25 groszy, miał cały łańcuch i swoją rację. —

Rozwiązanie zadań z Nr. 35.

Krzyżówka Eugenjusza Milewskiego: 1 masło 4 Maków 8 laktoza 11 nu 12 za 13 W A 14 ort 16 oda 17 Aar 18 nawa 21 Irka 22 galon 23 Ilza 25 duch 28 maż 29 Rea 31 Aju (wsp.) 32 la 33 ta 35 er 36 Newyork 38 rzeka 39 lepka.

Plonowo: 1 mason 2 lan 3 okno 4 Moza 5 Aza 6 ka 7 wiara 9 nos (wspak) 10 Braclaw 15 TW 17 ar 19 aga 13 wakacje 15 tw 20 delje 21 Ind 23 imbir 24 ż ż 26 un 27 harfa 29 Rawa 30 atol 32 lek 34 ara.

Krzyżówka harcerska Eugenjusza Murowickiego.



Znaczenie

wyrazów pionowych.

1. pożyteczny związek, 2. dopływ Dźwiny zachodniej, 3. dźwięk wabiący kota, 4. roślina, pożywna z gatunku strączkowych, 5. imię żeńskie cygańskie.

Znaczenie

wyrazów poziomych.

6. wypadek doniosły, od którego liczą się lata, 4. człowiek pozbawiony zupełnie kultury, rzeka we Włoszech 8. przyimek, 9. owad błonko-skrzydły, 10. ptak śpiewający z rodziny wróblowatych, 11. nazwisko znakomitego pamiętnikarza z 17 wieku, I. II. III. pełna nazwa związku, wymienionego pod nr. 1. którego godłem jest znak powyższy.

Rozwiązanie należy wykonać tak, aby imitowało pieczętkę harcerską.

Kwadraty magiczne p. Olgierda Lindana.

	1	2	3	4
1	F	A	J	A
2	A	D	A	R
3	J	A	N	A
4	A	R	A	F

	1	2	3	4
1	Ł	O	Z	A
2	O	W	A	D
3	Z	A	R	A
4	A	D	A	M

Szarada przez Marię Pęską.

Po pierwszej—trzeciej lekko mknie nasza
lódyczka
W morzu, druga trzecia, chybko się uwija;
Nim jako smaczne danie na stół się dostanie,
Zdradzieckie sieci ostrożnie omija.
Nad pierwszą drugą trzecią śpiewak wciąż
się biedzi.
Na drugiej pierwszej wygodnie się siedzi.
Trzecią drugą myśliwy jeśli zręcznie włada
W swej mocy konie stepowe postada.
Całość smaczna jarzyna — wszyscy ją lubimy
Nawet dla ozdoby w ogrodach sadzimy.

Szarada Henryka Ostrowskiego z Trąbina.

Pierwsza - druga to wrogów odwiecznych stolica
Co Polsce wciąż obłudne okazują lica,
Druga sama — to ryba i tłusta i smaczna,
Druga wspaniał w innej części świata rzeka znaczna
Druga — trzecia jest mocna kiedy jest z konopji,
Rzuca się ją też wtedy, kiedy się kto topi.
Trzecich — drugich ma sporo dziewczyna w
w ogródku
Nierada gdy je chłopcy kradną pocichutku.
Całość wozila Wisłą nasze piękne zboże

LOGOGRYF

uloż.: Bogumił Jar - Sobliński.

Olgierdowi Lindau —
przeznaczam.

Z niżej podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą określenie, pewnego uczucia.

ba, bun, cic, do, i, ko, kmi, la, lo,
lę, lud, lo, mi, mieć, nów, nez, nim,
nez, no, or, po, sło, soś, ski, ta, wí, wiel, za.

Znaczenie wyrazów: 1) Miejscowość pod Warszawą — siedziba Jana III. Sob. 2) Człowiek — olbrzym. 3) Taniec polski. 4) Nazwisko współczesnego poety polskiego. 5) Młody orzeł. 6) Postać z trylogji Sienkiewicza. 7) Autor dzieła p. t. „Czterech jeźdźców Apokalipsy”. 8) Stado koni w stepie. 9) Gra towarzyska. 10) Ryba. 11) Śnieżna kurzawa.

Nadesłali rozwiązania tych zadań:

Z Torunia: Bobowski Bogdan, Bitoński Adam, Breński Tadeusz, Dolężanka Helena, Huppenthal Karol, Kince Jan, Kisielewski B., Parzyńska Kazimiera, Plotrowski Zygmunt, Sobolewski Zbigniew, Wister Artur, Zaremski Paweł, Zieleniewski Konstanty.

Z prowincji: Bolewender Władysław z Mlewa, Grzela Franciszek z Otluczyna, Milewski Eugenjusz z Kowala, Mówka Władysław z W. Bałówek, Szczucka Wanda z Bydgoszczy, Spanili Zdzisław z Tylic, Wański Aleksy Lisewo (p. Chelmno), Ziółkowski Roman z Kowala.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.

Za redakcją odpowiedzialna: Marija Bogustawska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11.